



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 6 września 1958 r. NR. 36 (844)

W NUMERZE:

- „Nautillus” pod lodami bieguna — Tadeusz Felsztyn.
- Konsolidacja imperium sowieckiego przez planowanie gospodarcze (Dokończenie) — M. Sokołowski.
- Omajadzi, praojcowie Nassera — Cz. Jeśman.
- Migawki z Wielkopolski — Witold Jeszke.
- Aleksander II w Paryżu, Szkic historyczny — S. Bóbr-Tylingo.
- List Sportowy z Hiszpanii — Paweł Hęciak.
- Sovietica — Kronika wojskowa — życie kulturalne — Między płotką i anegdota — Krzyżówka — Odcinek 3. powieści Z. Kozarynowej: Świetna kariera sierżanta.

R.P.

WALKA O CZARNĄ AFRYKĘ

GENERAL de Gaulle powrócił do Paryża z podróży do posiadłości francuskich w Afryce. Podróż miała na celu zapewnienie udziału ludności tubylczej w referendum, które ma się odbyć 28 września w sprawie konstytucji francuskiej. Nowa konstytucja zmieni gruntownie ustrój Francji. Oznaczać ona będzie całkowite zerwanie z dotychczasową tradycją III i IV Republiki. General de Gaulle uważa przeprowadzenie tych zmian za główne zadanie swego życia i wkłada w to dzieło wiele energii, pracy i osobistego wysiłku, wzbudzającego szacunek powszechny we Francji i poza nią.

General odwiedził Madagaskar i terytory t. zw. Afryki czarnej, położone na południe od Sahary. W drodze powrotnej zatrzymał się w Algierii, która będąc formalnie integralną częścią Francji, nie zaś kolonią, stanowi odrębne, choć kluczowe zagadnienie. Podróż generała, mimo przykrych kontrodemonstracji w Dakarze, stanowiła jego osobisty triumf. Minister stanu, Murzyn Houphouet-Boigny, który towarzyszył w podróży szefowi rządu, zapewnił po powrocie, że „ludność afrykańska głosować będzie „tak” w czasie referendum”.

Co oznaczać będzie to głosowanie? Dotychczas nie ogłoszono jeszcze dokładnego tekstu projektowanej konstytucji. Ma to nastąpić w dniach najbliższych. Tekst był ostatnio badany przez Radę Stanu, która rozpatrywała go z punktu widzenia formalno-prawnego. Mogą więc być wprowadzone do tekstu poprawki, nie zmieniające wszakże zasadniczych wytycznych.

Ogólnie biorąc i nie traktując porównań dosłownie, gen. de Gaulle usiłuje przekształcić ustrój Francji w pewnej mierze według wzorów amerykańskich i brytyjskich. Z konstytucji amerykańskiej zaczerpnięta jest instytucja prezydenta republiki o szerokich uprawnieniach we wszystkich dziedzinach i o władzy wybitnie wzmożonej. Rola jego będzie zupełnie inna niż dotychczas, gdy ograniczała się głównie do zadań reprezentacyjnych. Jak się wyraził jeden z prawników francuskich — prezydent republiki będzie wstępową, kluczową pozycją w nowym ustroju francuskim podobnie jak w konstytucji polskiej z r. 1935. Dodajmy, że według powszechnego mniemania stanowisko to po zmianie konstytucji obejmie general de Gaulle.

Ze struktury ustrojowej brytyjskiej general de Gaulle zaczerpnął idee „wspólnoty” narodów. Obok wspólnoty brytyjskiej ma powstać więc „francuska wspólnota narodów”, czyli i pod tym względem struktura Francji uległaby radykalnej zmianie.

W przemówieniu, wygłoszonym w czasie ostatniej podróży w Brazzaville, general de Gaulle używał owego określenia „wspólnota” zaznaczając, że w systemie francuskim posiadać ona będzie własne instytucje: prezydenta, radę wykonawczą, złożoną z szefów rządu poszczególnych krajów „wspólnoty”, własny senat itd. Kraje należące do „wspólnoty” będą zupełnie niezależne „w sprawach wewnętrznych”.

Jak odnieść się zainteresowana ludność w Afryce do tego projektu?

Zwolennicy ministra Houphouet-Boigny i jego afrykańskiego stronnictwa (R. D. A.) żądają niezależności w ramach „wspólnoty” i będą głosowali w czasie referendum „tak”. Okazuje się jednak, że minister Houphouet-Boigny ma opozycję w ramach własnego stronnictwa, która domaga się pełnej niepodległości dla poszczególnych krajów murzyńskich. Tego samego żąda rywalizujące stronnictwo (P.R.A.). Nadmienić wypada, że minister Houphouet-Boigny panuje nad sytuacją we Francuskiej Zachodniej Afryce, lecz w Gwinei i Senegalu przewagę mają zwolennicy natchmiastowej niepodległości.

Licząc się z tymi nastrojami, general de Gaulle, przemawiając w Brazzaville oświadczył, że jeżeli większość danego terytorium afrykańskiego głosować będzie w czasie referendum „nie”, w takim razie głosowanie to, oznaczać będzie, że chce ona wystąpić ze „wspólnoty” francuskiej. Paryż nie będzie się sprzeciwiał wyrażonej w ten sposób woli, ale ludność

(Dokończenie na str. 8)

ZDZISŁAW STAHL

Żółte niebezpieczeństwo — jako argument za polityką koegzystencji

„Żółte niebezpieczeństwo” czyli groźba, że Chiny, najliczniejszy i najstarszy naród świata, ruszą masowo z granic swego olbrzymiego „państwa środka” na podbój kuli ziemskiej i na zgubę przodującej rasy białej, nie po raz pierwszy zajmuje uwagę opinii politycznej. Kiedy ostatnio znowu częściej czytamy o tej groźbie, warto przypomnieć interesujące precedensy obecnej argumentacji, które dotyczą niezbyt dawnej historii. Wynika z nich, że „żółte niebezpieczeństwo” nie po raz pierwszy odgrywa rolę dyplomatycznego atutu, zagrywano w celach zupełnie inaczej skierowanych, a mających luźny związek z rzeczywistością i aktualnością tego niebezpieczeństwa.

Najgłośniejszym przedstawicielem tej dyplomacji groźnienia „żółtym niebezpieczeństwem” był na ostatnim przełomie stuleci niemiecki cesarz Wilhelm II. Chcąc odwrócić uwagę Rosji od spraw Zachodu i zwłaszcza od przymierza jej z Francją, włożył wiele wysiłku, aby przekonać swego kuzyna na tronie carskim, Mikołaja II o głównej misji cywilizacyjnej Rosji na Dalekim Wschodzie, polegającej na stawianiu czoła „żółtemu niebezpieczeństwu” połączonych sił Chin i Japonii. Niemiecki Kaizer nawzajem obiecywał Mikołajowi II, że będzie zabezpieczał europejskie tyły Rosji, aby nikt mu w jego akcji na Dalekim Wschodzie i dążeniu do zawładnięcia Pekinem nie przeszkadzał. Jako wielkie zadanie przyszłej Rosji określał dosłownie w jednym z listów (z 16.IV.1895 r.) „mieć pieczę nad azjatyckim kontynentem i bronić Europy przed najazdem żółtej rasy”.

Tego rodzaju ujęcie rzekomo politycznej roli imperium Moskwy ożyło w okresie międzywojny i znalazło również echo w polskiej literaturze politycznej. „Żółte niebezpieczeństwo” zostało znowu rzucone na szale politycznej argumentacji za po-

godzeniem się z komunistyczną nawet, „jedną i niepodzielną” Rosją, a przeciw polityce interwencji. Przeciwi likwidowaniu zbiorowym wysiłkiem państw tej forticy rewolucji światowej oraz przeciw „prometejskiemu” programowi rozczłonkowania imperium Moskwy i wyzwolenia narodów, ujarzmionych przez sowiecką tyranie.

B. premier P. Reynaud nasładowuje Wilhelma II

Minęło pół stulecia od chytrej inicjatywy Wilhelma II. Runęły trony w Petersburgu, Berlinie a także w Pekinie, rzeki krwi popłynęły w Rosji i Chinach, ustroje obu tych krajów oraz ich wzajemne stosunki uległy rewolucyjnej zmianie, przeszły dwie wielkie wojny naszego wieku i zasadniczo zmieniła się międzynarodowa sytuacja świata. Niemniej „żółte niebezpieczeństwo” przetrwało te wszystkie zmiany, znowu pojawia się w opinii światowej i znowu staje się atutem dyplomatyczno-propagandowym, niezależnie od swojej realnej wagi.

Jednym z chorążych dzisiejszych idei tego niebezpieczeństwa i najwierniejszym w tym nasładowcą ostatniego Hohenzollerna na tronie niemieckim stał się ostatnio b. premier Francji, Paul Reynaud. Odbył on w lecie podróż po Rosji, miał długą rozmowę z Chruszczowem na Kremlu i następnie ogłosił serię artykułów pt. „Sześć dni w świecie sowieckim” na łamach paryjskiego „Le Figaro” oraz ostatnio w londyńskim „Sunday Express” z 24 sierpnia 1958. pt. „Czy Rosja będzie kiedyś naszym sprzymierzeńcem”?

Dlaczego Rosja miałaby, według Paul Reynauda, stać się tym sprzymierzeńcem „naszym” czyli Zachodu? Oczywiście, z powodu wspólnego „żółtego niebezpieczeństwa”. Biorąc za podstawę bardziej skondensowany tekst artykułu w piśmie angielskim,

przycoczmy najważniejszy i istotny ustęp:

„28 czerwca — pisze P. Reynaud — miałem dłuższą rozmowę z Chruszczowem na Kremlu. Powiedziałem mu, że Sprzymierzeni domagają się jednoczenia Niemiec z moralnych i politycznych względów. To wywołało z kolei jego pytanie „dlaczego chcecie jednoczyć Europę”? Na to odpowiedziałem: „Ponieważ za 25 lat będzie w akcji tysiąc milionów Chińczyków. Podział Europy jest anachronizmem”. Podkreśliłem pierwsze słowa, ponieważ niebezpieczeństwo chińskie jest jedną racją, która mogłaby kiedyś połączyć Sowieci i Zachód. Tysiąc milionów Chińczyków nie jest cyfrą, rzuconą przeze mnie na wiatr...”

P. Reynaud nie informuje czytelników, co mu Chruszczow na to odpowiedział i czy nie zwrócił mu przypadkiem uwagi, że tymczasem setki milionów Chińczyków maszeruje w takt ideologii sowieckiej i ku celom uzgodnionym z Moskwą. Natomiast przytacza dalej w swoim artykule uwagi Tity na ten sam temat i snuje swoje własne rozumowania o tej samej myśli przewodniej, rzekomego przeciwieństwa interesów Chin i Rosji, a natomiast postępującej zbieżności interesów sowieckich z zachodnimi. I tak, powtarza za Titą, jakoby czerwone Chiny były usposobione bardzo wojowniczo i gotowe były poświęcić nawet połowę swojej 600 milionowej ludności w ewentualnej wojnie atomowej. Przeciwnie Rosja, według Reynauda, cenę już — podobnie jak Zachód — wyżej życie ludzkie, skąd wnosić można o jej większej pokojowości. Wreszcie, ponieważ Chiny należą do ras kolorowych i posiadających olbrzymi przyrost naturalny znowu w przeciwieństwie do obecnej Rosji i Zachodu, eks-premier francuski konkluduje swój artykuł generalnym wnioskiem, że w rozstrzygającym zmaganiu przyszłości „te dwa narody

JUBILEUSZ S. P. K. W BRADFORD „ŚWIĘTO PIĘŚNI” W LEICESTER

JEDEN z największych ośrodków polskich w W. Brytanii, Bradford obchodził w ubiegłą niedzielę 10-lecie założenia Koła Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Na uroczystość obchodu w sobotę wieczorem przybył general W. Anders i prezes SPK, S. Soboniewski, powitani na dworcu kolejowym przez bardzo liczne grono działaczy kombatanckich i

przyjaciół. Witala generała Andersa również młodzież z umundurowanymi harcerzami na czele.

W niedzielę w południe okazały i bardzo obszerny kościół parafialny w Bradford zapelnili Polacy biorący udział w uroczystej mszy św. odprawionej przez proboszcza, ks. mgr. E. Chwanca.

W godzinach popołudniowych Dom Kombatanta zgromadził odświętny tłum uczestników uroczystości. Przy wejściu do tej siedziby, będącej ośrodkiem życia polskiego, powitano generała Andersa serdecznymi okrzykami, które rozległy się wzdłuż całej ulicy. W dużym i starannie utrzymanym ogrodzie klubowym siedziby Kombatantów gen. Anders zasadił pamiątkowy dąb oraz odsłonił tablicę. Następnie prezes Soboniewski wyczytał honorowe odznaki SPK: ppłk. Kozakiewiczowi, oraz srebrne: pp. B. Astachnowiczowi, J. Ciemie, Z. Karney, M. Piwowarskiemu, A. Rogalewiczowi i G. Zeromskiemu.

Po obiedzie żołnierskim gen. W. Anders i prezes Soboniewski wraz z prezesem Koła SPK w Bradford mjr. M. Czechowiczem złożył wizyte Lordowi Mayorowi miasta Bradford, który oczekiwał gości wraz z żoną i członkami swego biura w oficjalnych apartamentach.

Uroczysta akademia, rozpoczęta o godz. 5 popoł. zgromadziła jeszcze przed tym terminem bardzo liczną publiczność, w której oprócz członków organizacji kombatanckiej wraz z rodzinami, wzięło udział wielu Polaków nie stowarzyszonych a ponadto i Polacy, którzy do swych rodzin w Bradford przybyli ostatnio z kraju.

Prezes Koła SPK mjr. Czechowicz zagaił akademię, dając w swym przemówieniu treściwe ale bardzo wymowne sprawozdanie z ubiegłych 10-ciu lat pracy SPK w Bradford. Pełna poświęcenia i oddania dla sprawy działalności założycieli i wszystkich następujących aktywnych członków Koła złożyła się na tak dobre wyniki, jakimi Koło może się poszczycić. Najpiękniejszym przykładem tego jest szkolnictwo polskie, prowadzone w Bradford przez SPK. Różnego typu klasy szkoły polskiej obejmują obecnie 325 dzieci od najmłodszych do absolwentów małej matury z dziedziny wiedzy o Polsce.

Następnie zabrał głos general Anders, przywitany długotrwałymi oklaskami. General Anders mówił o szczególnej okazji dnia kiedy wywołuje uzasadniony szacunek i zadowolenie 10-lecie Koła SPK łączy się z drogim dla każdego Polaka Świętem Żołnierza a wypadła w tym roku w przedmienu rocznicy historycznej daty wybuchu wojny, która rozpoczęła

(Dokończenie na str. 8)



ORZEŁ Z WIEŻY RATUŠA POZNAŃSKIEGO

(Do felietonu W. Jeszke na str. 6) Fot. Roman Stefan Ulatowski, Wyd. „Poznań”

(Dokończenie na str. 8)

Muzyka wątpliwej przyszłości a polityczna rzeczywistość

Teoretyczne wywody p. P. Reynaud brzmią tak samo logicznie, jak kiedyś listy cesarza Wilhelma II o żółtym niebezpieczeństwie i wdzięcznej roli Rosji, jako... obrońcy Europy. Może też kiedyś, w dalszej przyszłości i w jakimś nowym układzie politycznym istotnie dojdzie do konfliktu sowiecko-chińskiego, ale kiedy?

Czy aby tylko, zanim słońce tych wygodnych nadziei zachodnich nie zejdzie, mroźna rosa rzeczywistości współdziałania gigantycznych członków komunistycznego imperium nie doprowadzi do fatalnej klęski całej Europy i zachodniej cywilizacji w ogóle? I jeśli b. premier Reynaud pamięta słowa Lenina, że „droga do Paryża prowadzi przez Pekin”, to niech nie zamyka oczu na nieprzyjemne fakty. Na to, że bolszewicy uczniowie i następcy Lenina, którzy już doszli do tego Pekinu z Moskwy, właśnie, niezmiennie w oparciu o nią, a nie przeciw Moskwie dalej idą po leninowskiej drodze. I że wreszcie w Moskwie, jako w ich gnieździe i centrali, trzeba się z nimi przede wszystkim skutecznie rozprawić, a jest najszybszym złudzeniem próbować ich „kapitalistycznymi” argumentami pokłócić między sobą, albo z wytyczonej drogi nawrócić.

Wbrew pobożnym życzeniom p. Reynauda — i jemu podobnych — oraz wbrew skrzętnemu wylczeniu przez niego wszystkich potencjalnych możliwości konfliktu Pekinu z Moskwą, między obu komunistycznymi stolicami rozwija się tymczasem przewadze i przodownictwie Moskwy gruntownie zmotowana, na uznanej oparta, zgodna współpraca. Jest ona

(Dokończenie na str. 4)

M. SOKOŁOWSKI

Konsolidacja imperium sowieckiego przez planowanie gospodarcze

NAJWAŻNIEJSZE umowy gospodarcze mają w sferze panowania Rosji charakter bilateralny i nie są, o ile wiadomo, powiązane z działalnością Komekonu. Należą do nich, o ile chodzi o Polskę, umowa z U. S. R. (Ukraina Sowiecka) na lata 1958—60, przewidująca wzrost wzajemnych obrotów w tych latach do 128% obrotów r. 1957 (które osiągnęły wartość 673,1 milionów dolarów). Nomenklatura dostaw sowieckich do Polski zawiera szereg najważniejszych surowców, jak rudy żelazne i manganowe, ropę i produkty naftowe, aluminium, bawełnę, len itd. Polska ma eksportować do Z. S. R. R. głównie wyroby przemysłu maszynowego. Dalsze porozumienie polsko-sowieckie obejmujące lata 1961—65 zostało opracowane (według komunikatu Tassa) w pierwszej dekadzie kwietnia bieżącego roku w Moskwie. Jak podaje w wywiadzie prasowym Jędrzychowski, szef delegacji polskiej, chodziło o stworzenie podstawy do bardziej szczegółowych porozumień na lata 1961—65, przy czym Polska uzyskała zapewnienie dostaw surowców w tym okresie a ponadto instalacji energetycznych z Z. S. R. R.

Związek sowiecki zapewnił odbiór z Polski w tymże pięcioleciu szeregu wyrobów przemysłu maszynowego, w tym różnego rodzaju statków i wagonów kolejowych, włączając wagony motorowe elektryczne (które mają być zresztą produkowane przy pomocy Z. S. R. R.). Inne umowy bilateralne o znaczeniu na długą metę zostały przez Polskę zawarte z Czechosłowacją (w październiku r. 1957) o rozbudowie produkcji węgla polskiego na podstawie kredytu czechosłowackiego w wysokości 250 milionów rubli (62,5 milj. dolarów), do spłacenia dostawami węgla aż do r. 1965 oraz z Niemcami Wschodnimi (w kwietniu 1957) o zwiększeniu wydobycia w Polsce węgla brunatnego do 25 milionów ton rocznie, na co Niemcy Wschodnie udzieliły kredytu w wysokości 400 milionów rubli (100 milj. dolarów), który będzie spłacony dostawami 6 milionów ton rocznie węgla brunatnego oraz prądu elektrycznego z elektrowni polskich. Umowa czechosłowacka zawiera postanowienia o współpracy w zakresie komunikacji i tranzytu, nad czym ma czuwać specjalna stała komisja polsko-czechosłowacka. Istnieją plany skoordynowanej rozbudowy przemysłu chemicznego przez Polskę i Wschodnie Niemcy oraz Polskę i Czechosłowację, na razie jeszcze nie opracowane w ostatecznej formie. Warto wreszcie przytoczyć, jako przykład rozbudowy powiązań z rynkami komunistycznymi poza imperium pojałtańskim Sowietów, układ polsko-chiński z początku kwietnia 1958 r. na okres 4-letni 1959—1962, który przewiduje wzrost obrotów i koordynację ich struktury towarowej. Dalsze rozmowy polsko-chińskie miały miejsce ostatnio przy okazji Targów Poznańskich.

Dane co do stanu pracy w Polsce nad t. zw. planem „perspektywistycznym” na 15-lecie 1961—1975 zostały niedawno podane przez Wiktora Bucha w „Gospodarce Planowej” (Nr. 6, czerwiec 1958). Prace trwające od połowy r. 1957 „wchodzą obecnie w nowe stadium — podsumowania doboru zawartego w różnych opracowaniach... w poszczególnych dziedzinach naszej gospodarki”. Celem ma być między innymi „osiągnięcie w r. 1975 poziomu spożycia ludności rozwiniętych krajów Europy Zachodniej”, przy czym produkcję netto projektu się podnieść w porównaniu z produkcją r. 1955 do 435% w r. 1975 przy rocznym przyroście procentowym produkcji w latach 1961—1975 równym 7,1% (mniej niż roczny przyrost planowany na lata 1955—1960, który ma wynosić 8,9%). Suma inwestycji brutto za 1961—1975 jest przewidziana w ogólnej wysokości 791 miliardów złotych, w tym remonty kapitalne 91 miliardów, reszta — nowe inwestycje. Ten projekt ma być obecnie dyskutowany, przy czym „niezmiernie ważną sprawą jest w szczególności współpraca z innymi krajami socjalistycznymi... która będzie przedmiotem uzgodnień dopiero w drugiej połowie bieżącego roku i w roku 1959”.

W tym samym numerze „Gospodarki Planowej” zamieszczony jest artykuł

dyskusyjny M. Rakowskiego „w sprawie nowych form współpracy krajów socjalistycznych”, zasługujący na specjalną uwagę — tym bardziej, że został on powtórzony w Nr. 28 „Zycia Gospodarczego” (z dn. 13 lipca br.) w formie nieco uproszczonej dla szerszego grona czytelników. Autor konstatuje, że dotychczasowa współpraca głównie w formie wymiany towarowej, opartej na cenach światowych, jest niewystarczająca, gdyż wobec słabości bazy surowcowej w krajach mniejszych, o ograniczonych co do pojemności rynkach wewnętrznych, które stanowią niewystarczającą podstawę do rozwoju produkcji masowej, grozi powstanie zjawiska „nierównomiernego rozwoju krajów socjalistycznych z przyczyn od nich niezależnych”.

Jako remedium proponuje Rakowski inwestowanie przez kraje posiadające niedostateczną ilość surowców odpowiednich nakładów „w wysokości odpowiadającej inwestycjom niezbędnym w celu wydobycia potrzebnych ilości surowców” w innych krajach socjalistycznych, posiadających odpowiednio bogactwa naturalne. Kraje inwestujące mogłyby wówczas otrzymywać surowce wyprodukowane przy pomocy ich inwestycji po cenach specjalnie niskich. Inwestowanie może polegać na instalacjach przemysłowych względnie dostarczaniu robotników. W zakresie wyrobów gotowych grupy współpracujących zakładów w różnych państwach socjalistycznych winny być „wspólną własnością współpracujących krajów, które by posiadały udziały... proporcjonalnie do włożonych nakładów”. Na majowej naradzie moskiewskiej kierownictwo partyjno-rządowych krajów demokracji ludowych, poświęconej problemom współpracy gospodarczej nakreślony został ogólny kierunek rozwoju i znacznego zacieśnienia współpracy w dziedzinie inwestycji surowcowych, kooperacji produkcji i współpracy technicznej, kierunek współpracy nastawionej na stopniowe tworzenie przyszłej gospodarki światowej, o której już dawno pisali Marks i Lenin”. Projekty Rakowskiego przypominają wiele cech organizacji wielkich koncernów świata kapitalistycznego, gdzie zapewnienie takich dostaw niezbędnych artykułów dla produkcji odbywa się przez powiązania stworzone metodą nabywania względnie wymiany udziałów w przedsiębiorstwach.

Jeśli te projekty zostaną przyjęte, wynikiem będzie — tak samo jak przy budowie międzynarodowych koncernów kapitalistycznych — bardzo intensywne i coraz ściślejsze scalenie placówek gospodarczych poszczególnych krajów „socjalistycznych” — de facto pod władzą partnera najsilniejszego czyli Z. S. R. R.

Logicznym dalszym krokiem stałoby się prawdopodobnie zastąpienie obecnej nieco skomplikowanej i utrudniającej realizację projektów struktury politycznej imperium pojałtańskiego przez ostateczne wchłonięcie krajów „demokracji ludowej” w organizm państwowy dominującego kraju Sowietów.

PODCZAS gdy konsolidacja postępuje naprzód, zostaje stworzona baza finansowo-walutowa, niezmiernie ważna dla ułatwienia dalszego przebiegu procesu scalenia imperium. Na sesji Komekonu w czerwcu 1957 r. rządy Z. S. R. R., Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemiec Wschodnich, Polski, Rumunii i Wę-

gier zawarły wielostronną umowę clearingową, która ma usunąć liczne wady stosowanych dotychczas porozumień rozrachunkowych — bilateralnych. Istniejące dwustronne rachunki pozostają w mocy, lecz niewyrównane salda mogą być obecnie przynoszone na multilateralne rachunki, znajdujące się pod zarządem specjalnej Izby Rozrachunkowej. Izba ustala ogólny bilans dla każdego banku centralnego i zapisuje go do swych ksiąg na otwarty rachunek tego banku. Ponieważ wszystkie operacje zagraniczne, jak wspomniano wyżej, opiewają na ruble dewizowe — żadne trudności kursowe nie są spodziewane. Celem ostatecznym jest zbilansowanie rachunków bez transferów walutowych. Dla każdego państwa uczestniczącego ustala się limity wierzytelności i długów w stosunku procentowym do jego obrotów z innymi partnerami. Nadwyżki zadłużeń muszą być likwidowane przez dostawy towarowe, czego pilny komitet składający się z przedstawicieli poszczególnych ministerstw handlu zagranicznego. Tak więc rubel sowiecki, który był dotychczas tylko wspólną jednostką obliczeniową, staje się podstawą rozrachunków płatniczych w ramach całego imperium. Przyszłość wykaże, czy dalsza ewolucja nie nada rublowi charakteru prawdziwej wspólnej waluty, wobec której waluty satelickie zachowałyby znaczenie czysto lokalne.

Jak wspomniano wyżej, postępowo konsolidacji towarzyszy — przynajmniej na razie — pewne zliberalizowanie stosunków gospodarczych z krajami wolnego świata. Według danych cytowanego Przeglądu E. C. E. za rok 1957 eksport 6 krajów Europy Środkowo-Wschodniej na wszystkie rynki poza blokiem komunistycznym wzrósł w r. 1956 do 32% w porównaniu z 23% w r. 1953, import — do 31% z 23%. Handel zagraniczny krajów skomunizowanych w małym tylko stopniu kieruje się zasadą najbardziej korzystnych gospodarczych rynków. Wszelako sprawa zmniejszenia kosztów zaczyna odgrywać coraz większą rolę w miarę tego, jak planiści krajów skomunizowanych zaczynają bardziej niż poprzednio uwzględniać interesy konsumpcji i podniesienia stopy życiowej ludności. W wywiadzie udzielonym w Moskwie po zawarciu porozumienia polsko-sowieckiego na lata 1961—65 p. Jędrzychowski z pewnym naciskiem podkreśla, że prócz dostaw sowieckich mają odgrywać rolę importy z innych źródeł zagranicznych.

Im więcej państwa zachodnie będą szły na rękę Polsce i innym krajom Europy Środkowo-Wschodniej, tym większe będą szanse na zachowanie przez nie pewnej miary niezależności gospodarczej, niezbędnej dla odbudowy w przyszłości utraconej po Jałcie niepodległości. Nie tylko emigranci polityczni z krajów Europy Środkowo-Wschodniej, lecz każdy obserwator zachodzących tam głębszych procesów psycho-socjologicznych może stwierdzić, że szersza pomoc Zachodu nie przyczyniłaby się w obecnych warunkach do wzmocnienia mniej lub więcej lojalnych wobec Rosji rządów komunistycznych. Natomiast staje się ona koniecznością potrzebną — nie tylko dla podtrzymania ducha wciąż jeszcze przyjaznych dla Zachodu szerokiej mas ludności, lecz i dla wzmocnienia tendencji emancypacyjnych wśród szarych szeregów stronnictw formalnie komunistycznych lub na wpół komunistycznych.

(2) CZESŁAW JEŚMAN

OMAJADZI, PRAJCOWIE NASSERA

CORAZ głośniej jest na świecie o ruchu pan-arabskim. Incydent Sueski nadał mu charakter dramatyczny, ale politycznie hasła pan-arabskie przesuwają się raczej w kierunku Syrii aniżeli Egiptu. Arabowie mówią o zjednoczeniu w związku federalnym Egiptu i Syrii z Jordanią i, w dalszej perspektywie, z Irakiem i Libanem. Z drugiej strony dynastyczne sny o potęgze domu Haszemitów, panujących dziś już tylko w Jordanii, nie zostały zapomniane: Haszemici, potomkowie t. zw. Wielkich Szeryfów Mekki, stróżów grobu Proroka i jego odlegli krewniacy, nie rezygnowali do niedawna z zamiaru panowania nad t. zw. Urodzajnym Półksiężycem, żywym wycięciem urodzajnych pól, ciągnących się pomiędzy rzekami Tygrysem i Eufratem i skręcających ku syryjskiemu wybrzeżu Morza Śródziemnego. Państwo to łączące Syrię z Irakiem miało nosić nazwę „Wielkiej Syrii”. Ostatnią klęską Haszemitów była dopiero niedawna tragedia bagdadzka.

Współczesne plany polityczne w tej części świata i pan-arabizm w ogóle nie są ani czymś nowym ani też w pewnym sensie czymś sztucznym: właśnie w Syrii przed wiekami powstało pierwsze uniwersalistyczne państwo arabskie na świecie: był nim t. zw. Kalifat Omayjadów. Mimo iż istniał on stosunkowo bardzo krótko, niecałe sto lat, od r. 661 do 750 ery chrześcijańskiej, czy też od roku 41 do 132 Hedżiry, używając mahometańskiego podziału czasu, wpływ jego na dalszy rozwój i Islam i dziejów świata był olbrzymi: to co dziś nazywamy cywilizacją muzułmańską czy arabską jest w olbrzymiej mierze, w załączku przynajmniej, dziełem Omayjadów. Tu należy sobie uświadomić, iż Syria jest jednym z najstarszych obszarów cywilizacyjnych świata, a Damaszek, ongi stolica Omayjadów, a dziś już nie suwerennej Republiki Syryjskiej ale syryjskiego rejonu Zjednoczonej Republiki Arabskiej, jest najstarszym bez przerwy zamieszkałym miastem na świecie.

Założycielem dynastii Omayjadów był Muawijja ben Abi Sufjan, szeik czyli wódz potężnego szczepu arabskiego Banu Umaja. Po śmierci proroka Mahometa powstało zagadnienie, kto ma być kalifem czyli przywódcą wiernych. Od razu zarysowały się dwa kierunki: tych, którzy twierdzili, iż musi być to godność dziedziczna w rodzinie proroka i tych, którzy utrzymywali, iż dziedzictwo Mahometa jest duchowym spadkiem i jego najbliżsi towarzysze muszą piastować tę godność. Tak powstały dwa zwalczające się odłamy Islamu — Sunnici, stanowiący dziś większość, zwolennicy duchowego porządku w zwierzchnictwie światowego mahometanizmu i jako religii i jako ruchu politycznego, i Szyici, panujący w Persji i silni w Iraku, wierzący iż tzw. płaszcz Proroka spadł na barki Alego, męża Fatimy, córki Mahometa i jego następców.

Muawijja nie był ani krewnym Mahometa ani jego najbliższym współpracownikiem. Był on jednakże utalentowanym mężem stanu i w przeciągu kilkunastu lat zdołał siłą i perswazją przekonać burzliwe i anarchiczne szczepy arabskie, iż właśnie on jest wcieleniem idei wszechświatowego państwa arabskiego i wiernym stróżem nauki Mahometa. A co znacznie ważniejsze dla trwałości kulturalnej podjętego dzieła, zdołał on natchnąć swoich następców głęboką wiarą, iż rozszerzanie ich państwa jest jednoznaczne z pomazaniem chwały religii muzułmańskiej. Pod jego wpływem państwo arabskie coraz bardziej zaczęło przybierać formy monarchii absolutnej, jaka kwitła od tysiącleci właśnie w Syrii i Egipcie. „ojczystych” terenach Omayjadów od tysiącleci.

Jednocześnie następowało zlanie się elementów arabskich, dzikich i walecznych koczowniczych z przedstawicielami osiadłych i starożytnych cywilizacji: egipskiej, syryjskiej, greckiej i aramejskiej. Epokę panowania Omayjadów należy uznać za ostatnią chronologicznie okres rozkwitu daw-

nej cywilizacji helleńskiej. Jednocześnie język arabski stał się językiem państwowym olbrzymich terenów sięgających od stepów Azji Środkowej po Pireneje. Za Omayjadów Arabowie podbili Afrykę Północną, wchłaniając kulturalnie Berberów, mieszkańców tych stron, Hiszpanię, a równocześnie rozpoczęli podbój i Persji i szczytów tureckich.

Kalifat Omayjadów, już jako państwo arabskie z jednej strony a uniwersalistyczne z drugiej, okrępił za piętego władcy dynastii Abd-el-Malika.

Jednocześnie jednak organicznie niedomogli całej tej wspaniałej budowli stali się bardzo oczywiste i, w krótkim czasie, doprowadziły do rozpadnięcia się pierwszego imperium światowego Arabów, jakie zna historia. Omayjadom nigdy nie udało się zapewnić stałości w następstwie tronu: na przestrzeni niecałych stu lat 28 władców z tej rodziny dzierżyło zwierzchnią władzę; poza tym kalifom a szczególnie Omarowi II nie udało się pogodzić politycznych i gospodarczych wymogów wielonarodowego imperium o nielicznej, rządzącej elicie arabskiej z religijnymi i zwyczajowymi tradycjami Islamu. Przeciwnicy ich: Abbasydzi z Bagdadu na polu politycznym i Kardżici, heretycka sekta, w sferze religijnej oskarżali ich o sprzeniewierzenie się naukom Mahometa o państwie: o wprowadzenie absolutystycznej monarchii na miejsce teokracji luźno związanych ze sobą szczepli. Ostatni Omayjadzi na tronie nie zdradzali talentów swych przodków; doszły uciążliwe podatki i rebelie narodowościowe i w r. 750 dynastia upadła, Świat arabski wszedł znowu w okres chaosu, skąd wyłonił się następny z kolei jego wspólny mianownik polityczny — kalifowie Abbasydzi z Bagdadu.

Jednemu z książąt rodu Omayjadów udało się jednak ująć nasłanym mordcom. Uciekł on do Hiszpanii i tam utworzył w Kordobie królestwo (emirat), które kwitło do połowy XI stulecia ery chrześcijańskiej. Było ono ostoją cywilizacji hiszpańsko-arabskiej, która upadła ostatecznie dopiero pod koniec XV wieku.

Nic też dziwnego, że pamięć Omayjadów przetrwała w świecie muzułmańskim i jest dziś natchnieniem ruchu pan-arabskiego.

DUKE

SPORTSWEAR SWETERKI
nieb., różowe, złote, białe, czarne

DUKI golfowe z ręk.

osiągają w Polsce do 260 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. £ 2.10.0
24 sztuki £ 8.15.0

Kardigany Puritex z ręk.

osiąg. do 400 zł. za sztukę
4 szt. — cło 100 zł. £ 2.10.0

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
Telefon: FRE 7888.

Z. A. S. P. **DZIEŃ AKTORA**
CALDERON-SŁOWACKI
KSIĄŻE NIEZŁOMNY

dramat w 3 częściach...
w inscenizacji Leopolda Kielanowskiego
Oprawa sceniczna: Jan Smosarski
Ilustracja muzyczna: Jerzy Kropiwnicki

ST. PANCRAS HALL

13. 14 i 15 września

Dojazd autobusami: 14, 74, 30, 73, 77
i kol. podz. Kings Cross & St. Pancras
Bilety: Kiosk, Ognisko Polskie, 55, Exhibition Road, S. W. 7, KEN 2741.

S. P. K., 18, Queens Gate Terrace,
S. W. 7, KNI 0747
oraz dzielnicowe Komitety Parafialne.

ROYAL FESTIVAL HALL

Pod Protektorem Generała Wł. Andersa

KOŁO LONDYŃSKIE

ZWIĄZKU ROLNIKÓW POLSKICH

urządza w piątek 26 września

TRADYCYJNE DOŻYŃKI

Po obrzędzie dożynkowym w układzie Ryszarda Kiersnowskiego wykonanym przez zespoły taneczne: „Opoczno”; „Kresy”; Im. O. Kolberga przy Kole S. P. K. nr 11; Polskiej Y. M. C. A. i Kapeli Ludowej Z. Facyńskiego — calonocna zabawa taneczna do godz. 6-ej rano. Trzy orkiestry: „Millionairs”, St. Zborowskiego i Z. Facyńskiego.

Kierownictwo muzyczne — Z. Gedl. Dekoracje sal — J. Smosarski.
Początek o godz. 11 wieczór. — Wstęp: 30s. łącznie z kolacją.
Rezerwowanie stołów 2s. 6d. od osoby. Stroje wieczorowe.
Zaproszenia i bilety w Daquise, Ognisku, Orbisie, Księgarni Kom-
batanckiej, Polskiej YMCA, oraz w Związku Rolników Polskich,
Denbigh St., S. W. 1.

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki tywnościowe do Polski w dowolnie wybranych sestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORTH 6069

TADEUSZ FELSZTYN

„NAUTILLUS“ POD LODAMI BIEGUNA

BIEGUN Północny — w przeciwieństwie do Bieguna Południowego — jest tylko pojęciem geograficznym. Nie ma tam ładu, lecz jedynie głęboki ocean, pokryty grubą warstwą pływającego na nim lodu. I choć lód ten jest tak mocny, że można na nim nawet zakładać obozy, nie jest on w gruncie niczym innym, niż powłoką lodową, która skruwa nasze jeziora w czasie tegiej zimy.

Wszystkie dotychczasowe wyprawy do Bieguna Północnego odbywały się na powierzchni tej powłoki lodowej. Dopiero w pierwszych dniach sierpnia udało się po raz pierwszy przepłynąć pod lodami bieguna. Wycieczka ta była udziałem pierwszego atomowego okrętu podwodnego, „Nautillusa“.

Opuszczony na wodę w dniu 21 stycznia 1954 roku, został on oddany na służbę dopiero w dniu 10 stycznia 1955 roku, budowa bowiem silnika atomowego zajęła prawie rok czasu. Na pozór jest to zwykły okręt podwodny: długości 300 stóp, szerokości 28 stóp, wyporności 2.980 ton. Zewnętrznie nie wyróżnia się niczym od innych okrętów podwodnych. To, co stanowi istotną różnicę, to jego silnik: zamiast silnika spalinowego, ma on silnik atomowy, podobny w swej zasadzie do silnika, który pracuje w brytyjskiej elektrosiłowni atomowej w Calder Hall. Z pewną oczywistością różnicą. O ile w elektrosiłowni atomowej wymiary silnika nie grają roli, o tyle w okręcie podwodnym wymiar silnika jest oczywiście sprawą dużej wagi.

Toteż, zamiast stosować, jako paliwo, zwykły uran, taki, jak go otrzymujemy po jego wydobyciu i oczyszczeniu z rud, silnik „Nautillusa“ pracuje na t. zw. uranie wzbogaconym. Do zwykłego uranu mianowicie dodaje się pewien procent uranu 235, rozszczepialnego izotopu uranu, zawartego w uranie naturalnym w drobnym ułamku, 0.7 proc. Ponieważ odzielenie tego uranu 235 od uranu zwykłego jest bardzo żmudne, a więc i kosztowne, toteż paliwo „Nautillusa“ kosztuje wielokrotnie więcej, niż paliwo silników Calder Hall. Również i koszt „Nautillusa“ jest o wiele wyższy, niż zwykłego okrętu podwodnego. Wedle prasy angielskiej budowa jego kosztowała 12.700.000 funtów, z czego przeszło dwie trzecie poszło na silnik atomowy.

Zalety atomowego okrętu podwodnego przewyższają jednak jego koszty. Przede wszystkim może on pływać pod wodą bez wynurzenia się przez długi czas, rzecz, na którą nigdy nie mogły sobie dotąd pozwolić okręty podwodne. Nawet przy najdoskonalszym silniku chemicznym, jak stosowana przez Niemców stężona woda utleniona, musiały one albo wynurzać się od czasu do czasu na powierzchnię, albo co najmniej używać t. zw. Schnorkla (również winałazek niemiecki), t. j. długiej rury, której wylot, wynurzając się z wody, pozwalała na czerpanie powietrza.

Tymczasem silnik atomowy, który zupełnie nie potrzebuje powietrza, pozwala „Nautillusowi“ pływać pod wodą długie godziny, nawet dni. Jego energia nie tylko go napędza, ale i oświetla, oczyszcza powietrze, ogrzewa, gotuje strawę, odświeża tlen w atmosferze, usuwa dwutlenek węgla, ba nawet destyluje wodę morską. W ten sposób życie w „Nautillusie“ jest zupełnie samowystarczalne, a atmosfera w nim — dzięki jej oczyszczeniu i doskonałej izolacji od promieniowania silnika — zupełnie zdrowa, zdrowsza na pewno, niż w miastach, a nawet w wielu okręgach wiejskich. Gruba warstwa wody z dołu chroni bowiem od promieniotwórczości łąki, a woda z góry od promieni kosmicznych.

TEORETYCZNIE taki okręt podwodny może przebywać w morzu, zanurzony przez całe miesiące. Rekord dotychczasowy, to 31 dni i 5 godzin trzeciego z kolei amerykańskiego atomowego okrętu podwodnego, „Skate“, osiągnięty w dniu 19 maja b. r.

Ta możliwość długotrwałego zanurzenia, bez konieczności wysuwania „Schnorkla“ do góry, pozwalała na znacznie doskonalsze ukrycie okrętu, gdyż nie na powierzchni wody nie zdradza jego obecności. Pozwala ona ponadto na znacznie większe głębokości zanurzenia (w „Nautillusie“ wy-

noszą one więcej niż 400 stóp). Do tego szybkość takiego okrętu podwodnego wynosi ponad 20 węzłów.

Wreszcie, co jest szczególnie ważne, zapas paliwa atomowego, prętów wzbogaconego uranu, wystarcza na bardzo długo. Pierwszy ładunek, około ośmiu funtów wzbogaconego uranu wystarczy na nieco ponad 60.000 mil morskich, a więc prawie na trzykrotnie okrażenie ziemi. Od chwili jego wymiany, wiosną 1957 roku, „Nautillus“ przepłynął już 66.000 mil wycieczki tym samym ładunkiem paliwa. Ogółem do połowy sierpnia „Nautillus“ przepłynął 129.000 mil, z czego 91.000 mil pod wodą.

Po wyczerpaniu paliwa, atomowy okręt podwodny musi zawinąć do portu macierzystego, gdzie następuje operacja wymiany paliwa. Jest to, jak wiemy na podstawie podobnych operacji w elektrosiłowni atomowej, proces dość prosty: należy tylko usunąć zużyte pręty uranowe i na ich miejsce wstawić nowe. Ponieważ zarówno nowe pręty, jak zwłaszcza pręty zużyte, są bardzo silnie promieniotwórcze, taka operacja odbywać się musi w odpowiednim pomieszczeniu, spoza grubych ścian betonowych, przy pomocy dalekierowania. Nie jest to rzecz tak trudna, jak to na pozór się wydaje, skoro używane do tego celu „magiczne ręce“ są dziś tak precyzyjne, że mogą bez trudu zapalić papierosa osobie, przechodzącej po drugiej stronie grubego muru.

Gdy ładunek został odnowiony, atomowy okręt podwodny może znów płynąć pod oceanami, opasując kilkakrotnie ziemię.

Ten stos atomowy jest tak odporny, że nawet w wypadku jakiegś katastrofy nie ulegnie on zniszczeniu, lecz co najwyżej zatoni. Po pewnym czasie samoczynne urządzenie przerwie pracę stosu, tak że będzie on spokojnie leżał na dnie morskim. A zanim korozja wody morskiej przegrzeje jego ściany, zawarte w nim popioły pro-

mieniotwórcze dawno stracą całą swą promieniotwórczość.

Obawa promieniotwórczości zajdzie tylko wtedy, gdy pocisk, bomba lub torpeda nieprzyjaciela trafi w sam stos, lub też gdy zderzy się on z innym statkiem tak nieszezęśliwie, że stos jego pęknie. W tym wypadku jednak, jak zawsze, gdy stos atomowy zostaje rozerwany, praca jego natchmiastowo się przerywa. O wybuchu nie może być mowy, a jedynym niebezpieczeństwem są promieniotwórcze popioły stosu, które opadają na dno wody. Promieniotwórczość ich jest długotrwała, niektóre z nich nawet mogą pozostać „gorące“, jak to się mówi w żargonie fizyków atomowych, przez długie lata. Jest ona jednak tego rodzaju, że kilka stóp wody już wystarczy, aby całkowicie przed nią uchronić. Przecież popioły zwykłych stosów „studzi się“ (t. zn. pozostawia się, aż ich promieniotwórczość znacznie zmaleje) właśnie na dnie sztucznego stawu o głębokości zaledwie kilku stóp.

Nawet więc, gdy takie zderzenie nastąpi w rojnym porcie, nie będzie to żadnym niebezpieczeństwem ani dla ludzi na brzegu, ani dla statków w przystani. Tym mniejsze będzie niebezpieczeństwo, gdy wypadek ten zajdzie na głębokim morzu.

Jedyna groźba, to zwiększona promieniotwórczość dna morza i pobliskich wód. Prądy morskie jednak szybko rozprzodzą popioły promieniotwórcze tak, że stężenie ich zmaleje i że rychło przestaną być niebezpieczne. Oczywiście jednak przez jakiś czas będzie należało zaprzestać połowu ryb w pewnym promieniu od miejsca katastrofy, jeśli zajdzie ona w pobliżu wybrzeża.

Decyzja władz duńskich, które zabroniły „Nautillusowi“ wejścia do portu w Kopenhage, miała więc raczej jako pobudkę motywy polityczne, niż względy bezpieczeństwa. Wszak „Nautillus“ był w Portland, a „Skate“ w Bergen i Oslo.

*

WARTO wreszcie zauważyć, że zatonięcie atomowego okrętu podwodnego nie stanowi większego niebezpieczeństwa, niż wybuch podwodnej bomby atomowej, powszechnego dziś w lotnictwie amerykańskim środka walki z okrętami podwodnymi. Oczywiście, w czasie wojny atomowej, gdy ilość wybuchów atomowych w morzu będzie znaczna, konieczna będzie ostra kontrola promieniotwórczości wszystkich połowów morskich. Jest ona jednak łatwa, niezbyt kosztowna i niezawodna.

Mimo niebezpieczeństwa, niestety połączonego z epoką atomową, a tym bardziej z wojną atomową, okręt atomowy podwodny daje cały szereg korzyści, tak dużych, że prez. Eisenhower, przy rozpoczęciu prac nad „Nautillusem“ w czerwcu 1952 roku, słusznie powiedział, że zastosowanie napędu atomowego do okrętów i statków będzie takim samym przewrotem w żegludze, jak 120 lat temu było zastosowanie maszyny parowej.

Podłodna podróż „Nautillusa“ potwierdziła tę przepowiednię. Nie był to pierwszy jego pobyt pod powłoką lodową. Już we wrześniu zeszłego roku „Nautillus“ pływał przez pięć i pół dnia pod lodami Bieguna Północnego, dochodząc na odległość około 180 mil morskich od bieguna. Ten wyciecz „Nautillusa“ silnie zainteresował prez. Eisenhowera, który zaprosił jego kapitana, komandora Andersona, na dwukrotne rozmowy do Białego Domu. Tematem ich była podróż pod Biegunem Północnym.

Całość drogi jaką tym razem odbył „Nautillus“, wynosiła 8.146 mil morskich, przeważnie w stanie zanurzone, z przeciętną szybkością 17 węzłów. W dniu 23 lipca, o godzinie 7-ej czasu Greenwich, „Nautillus“ wypłynął z Pearl Harbour, kierując się ku północy. Najpierw żeglował między wyspami Aleut, cały czas pod wodą. Następnie skierował się ku cieśninie Beringa, kilka mil zaledwie od wybrzeży Syberii. Tu „Nautillus“, nie wynurzając się, wysunął jedynie peryskop, aby ustalić swe położenie, zupełnie nie zaobserwowany przez Rosjan. Następnie skierował się on do Point Barrow w wlotu Barrow Sea Valley, podwodnego kanału długości 4 mil i szerokości 350 stóp. Po jego

W DNIU 4 sierpnia o godz. 4.15 rano czasu Greenwich, „Nautillus“ znalazł się dokładnie na Biegunie Północnym. Chwilę też uczciła załoga z całym ceremoniałem: Santa Claus rozdawał podarunki, kapitan okrętu podpisał list do prez. Eisenhowera, podano specjalny tort z mapą odbytej podróży.

Podróż pod lodem trwała jeszcze cały dzień, aż wreszcie w dniu 5 sierpnia, o godzinie 2.54 po południu (czasu Greenwich), okręt podwodny wynurzył się na powierzchnię morza w pobliżu Grenlandii, na 79

równoleżniku, przebywszy 1.830 mil morskich (3.400 km) pod lodami bieguna. Stąd, znów przeważnie zanurzony, popłynął on do Portland (w Anglii), gdzie przybił do brzegu w dniu 12 sierpnia.

Podróż tę odbył „Nautillus“ w głębokiej tajemnicy, naśladując warunki wojny. Z tego też względu, choć w powłoce lodowej bieguna było dość dziur, przez które można było bez trudności wystawić peryskop, „Nautillus“ pozostał cały czas głęboko pod wodą.

Raz otwarta droga pod lodami bieguna skłoniła Amerykanów do natchmiastowego powtórzenia tego wycieczu: do chwili obecnej okręt podwodny „Skate“ już dwukrotnie przepłynął pod lodami bieguna.

Zachodzi pytanie, w jaki sposób może okręt podwodny znaleźć swe położenie pod lodami bieguna. Kompas w pobliżu bieguna magnetycznego jest bezwartościowy. Również i kompas gyroskopowy, działający na zasadzie odchylenia się szybko wirującego gyroskopu (bąka) pod wpływem obrotu ziemi, staje się mocno niedokładny już powyżej 80 równoleżnika, gdzie szybkość obrotowa obrotu ziemi jest bardzo mała.

„Nautillus“ stosował więc inny system kompasów gyroskopowych, niezależny od szybkości obrotu ziemi, a polegający na właściwości bąka, że przy szybkim obrocie osi jego utrzymuje raz jej nadany kierunek. Porównując więc ten kierunek z kierunkiem pionu, który zawsze (z małymi odchyleniami) wskazuje środek ziemi, można ustalić położenie okrętu. Ponadto zastosowano udoskonalony przez Amerykanów system S. I. N. S. (Ships Inertia Navigation System). Polega on na tym, że odpowiednie urządzenie bezwładnościowe (stąd nazwa) mierzy przyspieszenia okrętu, a dokładne liczydło elektronowe oblicza na tej podstawie drogę, odbyta przez okręt. System ten, wypróbowany już w rakiecie „Navaho“, został ostatnio jeszcze ulepszony, pozwala mianowicie na ustalenie długości i szerokości geograficznej. Dzięki temu położenie okrętu można określić z błędem mniejszym, niż ułamek mili. Ponadto „Nautillus“ ma peryskop-sekstant, który pozwala na celowanie na gwiazdy bez wynurzenia się z morza. Każda dziura w powłoce lodowej pozwala więc na sprawdzenie położenia okrętu. Jak o tym już mówiliśmy, „Nautillus“ (celem zachowania zupełnej tajemnicy) nie stosował go przez cały czas swej podróży pod powłoką lodową Bieguna Północnego.

WOJSKOWE znaczenie tego wycieczu jest niewątpliwe. Możliwość przepływania bieguna pod lodem pozwala okrętom podwodnym na zupełnie niedostrzeżone zjawienie się w pewnej odległości od wybrzeży Rosji i wystrzelenie stamtąd ładunku rakiet „Polaris“ o zasięgu ponad 1.500 mil. Z okolic Szpicbergu np. odległość do Leningradu wynosi zaledwo 1.180 mil, a do Moskwy 1.420 mil. A że rakiety „Polaris“ może okręt podwodny wystrzeliwać w stanie zanurzenia, więc wykrycie go staje się bardzo trudne.

Wedle danych amerykańskich, rakiety „Polaris“ wejdą na uzbrojenie w 1960 roku. A do tego czasu flota amerykańskich okrętów podwodnych będzie już wcale znaczna. I tak np. w dniu 16 sierpnia opuszczono na morze już szósty z rzędu atomowy okręt podwodny, „Triton“ o wyporności 5.450 ton i o dwu silnikach atomowych. Koszt jego wynosi 35 milionów funtów. Okręt ten, płynący zawsze z eskortą dwu mniejszych podwodnych okrętów atomowych, ma na celu wykrywanie obecności samolotów i okrętów podwodnych nieprzyjaciela.

Przy tego rodzaju flotyli Amerykanie nie tylko otwarli sobie nową drogę do wodowego bombardowania Rosji, ale i zapewnili sobie przewagę nad nią przez dłuższy czas. Jako odpowiedź na „Sputnika“ jest to więc wysunięcie się przed przeciwnika co najmniej o jedno okrażenie.

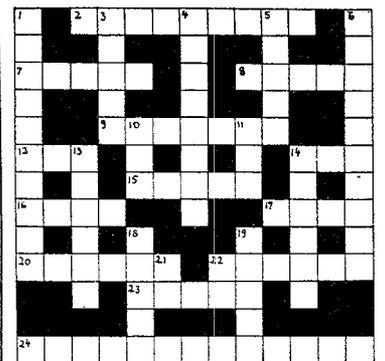
Otwarcie tej nowej drogi ma jednak duże znaczenie i dla celów pokojowych. Droga morska z Londynu do Tokio wynosi obecnie 11.200 mil morskich. Płynąc pod biegunem

można by ją skrócić do tylko 6.300 mil. Podobnie drogę z Anglii do Honolulu można by skrócić z 9.500 do 6.700 mil morskich. Nie dziw więc, że wyciecz „Nautillusa“ przyspieszył prace angielskie nad handlowymi statkami podwodnymi. Przy odpowiedniej szybkości i pojemności, podwodny statek ma dużą przewagę nad nadwodnym. W miarę wzrostu szybkości, opór wody, spowodowany falami, wywołanymi przez płynący na jej powierzchni statek wzrasta bardzo szybko. Pod powierzchnią natomiast opór wody podobny jest w swym charakterze do oporu powietrza przy szybkości poddźwiękowej, i wzrasta znacznie wolniej niż opór fal. Przy pewnej więc szybkości (zależnej od kształtu okrętu), opór podwodny staje się mniejszy niż na powierzchni morza, a tym samym pływanie bardziej ekonomiczne. Do tego głębia morza jest zawsze spokojna i nie podlega działaniu burz, tak groźnych dla komunikacji morskiej. Jeśli więc do tego pływania pod wodą poważnie skróci odległości, będzie ono miało tak dużą przewagę nad pływaniem nadwodnym, że w przyszłości ograniczy je niemal jedynie do żeglugi przybrzeżnej i połowów rybackich. Poza tym rozwiązuje ono i szereg problemów ekonomicznych. I tak np. statek podwodny o wyporności 80.000 ton i szybkości 35 węzłów mógłby umożliwić Anglii ciągły dowóz rudy z Zatoki Hudsona drogą, która obecnie przez pół roku jest zamknięta pływającymi po morzu lodami.

Uzyskanie tak dużych szybkości pod wodą możliwe jest jedynie przy napędzie atomowym. Ten problem jest już dziś całkowicie rozwiązany przez Amerykę. Wydaje się więc, że Anglii zrezygnują — czasowo przynajmniej — z prac nad własnym typem silnika atomowego do okrętu podwodnego, opartym o uran naturalny i przyjmującym system amerykański na paliwo wzbogacone, pomimo, że nie mają własnych wytwórni uranu 235.

Podróż „Nautillusa“ pod lodami Bieguna Północnego zapoczątkowała nową epokę w żegludze. I niewątpliwie miał rację prez. Eisenhower, gdy powiedział, że atomowy okręt podwodny otwiera przed ludzkością nową rozdział w historii żeglugi, tego prastarego systemu komunikacji, którego znaczenia nie mogą usunąć w cień nawet zawrotne postępy żeglugi powietrznej. Navigare necesse est...

KRZYŻÓWKA Nr 288/58



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) polski heraldyk; 7) część, kawał; 8) znak; 9) miejsce kultu; 12) i 14) taki gość jest przyjemny; 15) błysk; 16) kompleks; 17) odwrotność; 8) poziomo; 20) blaga; 22) część ubrania; 23) leży naprzeciw Gibraltaru; 24) imię i nazwisko poety polskiego.

Pionowe: 1) część ubrania i część ciała, człowiek; 3) postać biblijna; 4) umysł; 5) wyróżnienie; 6) kanclerz polski z czasów wojen kozackich; 10) i 11) imię żeńskie; 13) uniesienie (wspak); 14) postać tytułowa opery Saint-Saënsa; 18) przedwojenne pismo humorystyczne; 19) Istny Niemiec, sztuczka kusa; 21) i 22) ruch.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 282/58

Poziome: 1) i 4) rycerskość; 6) konkordat; 7) złot; 9) i 24) prymas; 10) stół; 14) krom; 15) pies; 18) Bonifacja; 20 i 21) trykot; 22) okaryna; 23) i 25) taceczny.

Pionowe: 1) Rahaża; 2) runo; 3) apokryf; 4) sądy; 5) ćwikła; 8) otręby; 11) trepak; 12) amantka; 13) opaczny; 16) patent; 17) motyw; 19) furia.

Czytaj polską książkę

„Żółte niebezpieczeństwo“ jako argument za polityką koegzystencji

(Dokończenie ze str. 1)

skierowana do uzgodnionych celów walki ze wspólnym wrogiem w postaci zachodniego, „kolonialnego, kapitalistycznego imperializmu“. I też to walce i wspólnej nienawiści, skodyfikowanej we wspólnej dogmatyce komunistycznej doktryny, podporządkowywane są skutecznie wszelkie, drugorzędne czy potencjalnie obecnie sprzeczności interesów sowiecko-chińskich.

Na przekór też różowej wizji francuskiego polityka, Rosja i Chiny nie tylko nie zabierają się do rozpraszania swoich sił na zalatwienie między sobą ewentualnych spornych rachunków, lecz — oparte o siebie nawzajem i na podstawie uznanego sowieckiego prymatu — kierują swoją ekspansję bez popadania w istotne konflikty, a natomiast tworząc jeden front walki z Zachodem, opasujący całą kulę ziemską. Wbrew niektórym interpretacjom, ostatnie wypadki na Środkowym Wschodzie i koło Formozy były jedynie potwierdzeniem tego współdziałania.

Podczas gdy Rosja umacnia się wprawdzie na Dal. Wschodzie i nie rezygnuje tam ze swojej pozycji, co Chiny jednak muszą akceptować, choćby ze względu na presję Ameryki, z którą nie mogłyby dać sobie same rady, główne fronty rosyjskiej ekspansji obracają się na zachód, ku reszcie wolnej Europy i ku Atlantykowi, oraz na południe, ku Środkowemu

mu Wschodowi, Morzu Śródziemnemu i Afryce. Czerwone Chiny natomiast patrzą dziś przede wszystkim na wschód i południowy wschód, na Koreę i Japonię, ku Formozie i Filipinom, wreszcie ku Indochinom i archipelagowi Malajskiemu, dokąd dawno już kierowała się chińska emigracja. I wreszcie dalej na Australię, której pusty niemal, o ciepłym klimacie kontynent stanowi od dawna przedmiot aspiracji narodów rasy żółtej.

Kontynentalna, zachodnia i północna ekspansja ludnościowa Chińczyków, która miałaby zagrozić Syberii i innym sowieckim posiadłościom w Azji — czyli na kierunku, na którym Chińczycy wystawili kiedyś tylko obronny mur — wydaje się być sprawą dalszej przyszłości i drugorzędą obecnie dla Chin. Złazacza stałoby się tak, jeśli by w sojuszu z Rosją udało się im otworzyć sobie drogę na południowy wschód, do ciepłych nadmorskich krajów, w których liczne, miejskie kolonie chińskie znaczną już grają rolę.

Zresztą, zanim do tego szukania syberyjskich terenów azjatyckich ze strony chińskiej miałyby dojść, wiele jest jeszcze prawie niezaludnionych obszarów w dzisiejszych granicach chińskich, na które mogłyby pójść ludnościowa ekspansja tego narodu, bez napierania na granice sowieckie. Wewnętrzna Mongolia, zachodnie prowincje Chin, nawet Mandzuria i wreszcie Tybet, to olbrzymie tereny, które mogą jeszcze wchłonąć dziesiątki milionów Chińczyków, zanim musiałoby dojść na tym kierunku do konfliktu z Sowietami.

Liczebność nie jest główną miarą potęgi

P. Reynaud, jak i wszyscy głosiciele „żółtego niebezpieczeństwa“ fascynują opinię publiczną gigantycznością liczebną Chin: setki milionów, dzisiaj sześćset, za 25 lat może około tysiąca czyli miliard Chińczyków! Same te cyfry winny, ich zdaniem, przekonywać, że uwagę całego świata i wszystkie inne sprawy polityczne należy podporządkować mobilizacji przeciw grożącym podbojom ze strony „państwa środka“.

W swoim ferworze propagatorzy ci

jednak zapominają, że Chińczycy byli od stuleci najliczniejszym na świecie narodem bez wielkiej dla tego świata szkody i że ponadto siła liczebna nie jest bynajmniej najważniejszą miarą potęgi. ani imperialistycznych tendencji poszczególnych społeczeństw ludzkich. Drugim na przykład z kolei po Chinach największym na świecie rezerwuarem olbrzymich mas ludności są Indie, a przecież nikomu nie przychodzi na myśl alarmować opinię „niebezpieczeństwem miedzianym“ Hindusów.

Najpotężniejsze zaś narody świata nie są też zarazem najliczniejsze. Stany Zjedn. mają sto kilkadziesiąt milionów, rdzennych Rosjan — stanowiących narodową podstawę imperium sowieckiego — jest zaledwie około stu milionów, Brytyjczyków 45 milionów a Francuzów jeszcze mniej; Niemcom za Hitlera, kiedy zagroził całemu światu, daleko było do setki. Kilkadziesiąt milionów Japończyków trzymało niedawno w szachu całe Chiny, a najwartościowsze obszary ich terytorium poddało swemu panowaniu, które dopiero, na skutek kłeski, poniesionej ze strony Ameryki i ostatecznej interwencji sowieckiej, się tam załamało. To ostatnie doświadczenie wskazuje, że milionowe masy chińskie mogą znaleźć swój równoważnik już na samym kontynencie azjatyckim w postaci innych wielomilionowych ras i bez wprowadzania nawet w grę narodów rasy białej.

Klucz mocarstwu Chin — trzyma Moskwa

Byłoby zbyt cyniczne przekonywać, że nieodzownym warunkiem imperialistycznej potęgi jest dzisiaj uprzemysłowienie. I dalej, że w Chinach znajduje się ono w fazach początkowych, a dokonuje się pod sowieckim kierunkiem i przy sowieckiej, finansowej i technicznej pomocy. Czyli że Moskwa trzyma mocno klucz tego ważnego procesu i zarazem wszelkich wojskowych i mocarstwowych możliwości swoich chińskich w komunizmie „młodszych braci“.

Można też być pewnym, że Kreml operuje tym kluczem z należytą, przewidującą ostrożnością i dozuje swoją pomoc Chińczykom bez niebezpiecznej hojności, a zwłaszcza bez dawa-

nia im szansy przegonięcia Rosji. Między początkami drugiej, kulawej 5-letki w Chinach, a poziomem szóstej w Sowietach leży wystarczający dla pewności siebie Moskwy dystans, którego nie zamierza ona bynajmniej pomniejszać.

Świadcza o tym mozołne zawsze i wciąż powtarzające się rokowania sowiecko-chińskie oraz względnie skąpe cyfry udzielanej przez Rosję pomocy. Wartość łączną poprzedniej sowieckiej pomocy podał Chruszczow na XX kongresie, jako 5.600 mil. rubli, a za okres 1956-60 ma ona wynieść 8.417 mil. rubli, co nie przedstawia się wcale imponująco, gdy zestawimy ją z całością inwestycyjnych wydatków, przeznaczonych przez Moskwę w jej imperium na ten sam okres, mianowicie w wysokości 990 miliardów rubli. Z tego wynika, że zaledwie mniej niż jeden procent całości otrzymują Chiny.

Jak krótko i skutecznie trzyma w rękach Moskwa rozwój przemysłu zwłaszcza ciężkiego Chin, może świadczyć choćby cyfra ich produkcji stali, będącej najważniejszym miernikiem militarnych możliwości każdego kraju. Cyfra ta nie dochodzi 4 milionów rocznie, co przy z górą 40 milionów produkcyjności sowieckiej i około 100 — amerykańskiej, dowodzi najwyraźniej, jak daleko jest czerwonym Chinom do rzeczywistej mocarstwowości.

Toteż, należy wątpić, czy na Chruszczowie zrobiły wielkie wrażenie groźby „żółtego niebezpieczeństwa“ roztoczone mu przez Reynauda. Moskwa dobrze zdaje sobie sprawę z jego granic możliwości, które sama przede wszystkim trzyma w ręku. Szkodliwe natomiast mogą być na ten temat legendy, o ile miałyby usypiać czujność Zachodu przed właściwym niebezpieczeństwem, zagrażającym mu z Moskwy, a natomiast pozwalają snuć różowe i złudne rojenia o nadchodzącej erze szczerze pokojowej koegzystencji Zachodu z Sowietami.

W rzeczywistości niebezpieczeństwo, grożące Zachodowi jest c z e r w o n e, komunistyczne i stawienie mu czoła wymaga przede wszystkim rozprawienia się z nim w jego gnieździe i w źródle, czyli w samej Rosji Sowieckiej. „Żółte n i e b e z p i e c z e n s t w o“ może być tylko pochodną grozy całego imperium komunistycznego, bo tylko oparcie o Moskwę i niszczycielski fanatyzm jej doktryny może przetrwać „państwo środka“ wyznawców Konfucjusza pchnąć na tory groźnego dla ludzkości, światoburczego imperializmu.

Z. Stahl

MIĘDZY PLOTKĄ

3 września 1658 r. umierał Oliver Cromwell. Pamflicieści z wrogiego mu obozu, którzy z zabobonna nienawiścią wspominali imię „królobójcy“ za jego życia, po śmierci puścili wodze rozradowanej fantazji, upiększając noc agonii wielkiego Purytanina opowiadaniem o grzmotach, burzy i innych oznakach gniewu niebios. Opis śmierci Janusza Radziwiła w sienkiewiczowskim „Potopie“ przypomina żywo angielskie i holenderskie opisy śmierci Lorda Protoktora Rzeczypospolitej Angielskiej. Jedyne „rewokacji błędów“, o której powiada Charlamp, nie sposób się doszukać.

Jeśli bowiem czego Cromwell, umierając, żałował — to małosci swego otoczenia, które mu opiekę nad swym dziełem pozostawiał. Wśród małych zaś najmniejszym był syn jego i następca, Ryszard. Cromwell nie miał złudzeń, ani na lożu śmierci, ani w życiu. Twarda wiara w surowego Boga nie pozostawiała mu także w sercu miejsca na nadzieję.

A przecież dzieło jego przetrwało. Nie obalila go historia, chociaż tak okrutnie, niesprawiedliwie i fałszywie pomiała jego imieniem przed następnymi laty z górą dwięście. Znacząco się nad jego pamięcią górzej niż nad jego ciałem, które po „restauracji“ Karola II wywieziono z grobu i sprowadzono. Gapię pozabierali sobie szatki na pamiętkę, przekazując w spadku jak curosa zamorskie, w jednej rodzinie czaszkę, w innej piszczelę. Czaszka istnieje ponoc do dziś w posiadaniu pewnego angielskiego duchownego. Dopiero nowoczesna historiografia oddała Cromwellowi sprawiedliwość, mówiąc o nim prawdę, jako o człowieku, który był ojcem swobód politycznych narodów anglosaskich.

Burza nad Whitehall

Anegdota ciekawa jest przy tym rzecz, że burza — tak normalne w Anglii zjawisko w sierpniu i we wrześniu — mogła być naprawdę bezpośrednią przyczyną śmierci Cromwella. W ostatnich latach jego życia notowano objawy wielkiego przeziębienia nerwowego. Gniebły go bóle głowy, depresje, napady duszności. Ciężki zapalenie na astmę, która pociągnęła za sobą schorzenie sercowe, może angine pectoris. Wilgotna duchota klimatu londyńskiego wzmagająca się zwykle przed burzą; nagła zmiana ciśnienia w czasie burzy mogła dokonać reszty.

Burza nad Whitehall, którą niektórzy nazywali nie oznaką gniewu niebios, lecz wybuchem radości władcy piekiel, przyspieszyła zapewne śmierć najuczciwszego z dyktatorów, jakiego znają dzieje.

★

Nie wiedział o nim inny dyktator, Stalin. Piszcie o tym ze zdumieniem Churchill. Stalin naprawdę nie słyszał nigdy o istnieniu człowieka nazwiskiem Cromwell. Nie mógł też nie wiedzieć o niczym, co się dokonało w jego czasach, a co poddana mu doktryna historyczna nazywa „rewolucją burżuazijną“. Czyż trzeba lepszego przykładu na poparcie mego głębokiego przekonania, że nieznaną historii jest u przeciętnego człowieka mankamentem, lecz u polityka jest grzechem.

I to jednym z tych, za które nie ma wybaczenia.

LISTY DO REDAKCJI

PODZIĘKOWANIA Z URUGWAJU

Szanowny Panie Redaktorze,

Przesyłając pozdrowienia Panu Redaktorowi i całej kolonii polskiej w Londynie, bardzo proszę o zamieszczenie na łamach „Orla Białego“ mego podziękowania:

Bardzo serdecznie dziękuję p. Janowi Pawłowskiemu za nieocenioną pomoc i opiekę, jakiej doznałem w tragicznej chwili mojego życia. P. Pawłowski był pierwszym Polakiem, który podał mi rękę i po usilnych staraniach, wyprawił mnie ze statku argentyńskiego „Rio Segundo“ (w towarzystwie przedstawicieli prasy i radia) na wolność w Montevideo.

Nigdy tego nie zapomnę i współczuję mu, że z mojego powodu doznał tyle krzywd od ludzi chorych na „październik“, którzy miast udzielić mi pomocy i poparcia odwrócili się odemnie.

Jednocześnie pragnę donieść, że p. minister spraw wewnętrznych dr Glauco Segovia, w towarzystwie dyrektora generalnego imigracji i wielu innych przedstawicieli, złożył mi wizytę na statku i udzielając mi azylu politycznego, życzył mi dużo szczęścia na wolnej ziemi urugwajskiej. Rozmawiałem z p. Ministrem jak z bratem (tłumaczył p. Pawłowski) i od tej chwili czuję się człowiekiem wolnym i szczęśliwym.

Panie Redaktorze! W Kraju terror wstąpił z dnia na dzień. Wszystkie podszpty przyjeźdźnych i relacje polskich marynarzy o Gomulce jako bohaterze, powinny znaleźć należyte potępienie. Polska jest rządzona przez Kreml i te rządy odczuwa się na każdym kroku. Naród wierzy w rychłe wyzwolenie i łączy się z emigracją polityczną, emigracją walczącą, w walce o wolność i niepodległość.

Pragnę raz jeszcze podziękować p. kapitanowi i załodze statku argentyńskiego „Rio Segundo“ za wywiezienie mnie z Kraju, okupowanego przez bolszewików. Obchodzili się ze mną jak z pasażerem I klasy.

Łącząc wyrazy szacunku i poważania,

Marian Szlachcic-Janeczek

Montevideo, dnia 24. 8. 1958.
C. Rio Branco 1393
Montevideo, Uruguay.

★

O MICHAŁE TUCHACZEWSKIM

Wielce Szanowny Panie Redaktorze, Do artykułu S. Benedykta w nrze z 16/23 sierpnia 58 pt. „Sylwetka Marsz. Sowietów Michała Tuchaczewskiego“, wkładła się moim zdaniem omyłka.

Jeżeli bowiem Tuchaczewski w roku 1914 przyjął z rąk cesarza nominację i patent podporucznika, to w jaki sposób mógł on po czteroletniej niewoli w Niemczech zostać pułkownikiem cesarskiego sztabu generalnego? Jak wiadomo bowiem Mikołaj II został zdetronizowany w lutym 1917 roku! Coś tu jest więc nie w porządku.

Łącząc wyrazy szacunku

L. Majewski
London, W.1

24 sierpnia 1958.

S. BOBR-TYLINGO

ALEKSANDER II. W PARYŻU

pięta jest wyrzutem sumienia cywilizacji europejskiej“ (Avenir Social). „Widzimy w Aleksandrze II władzę, który chciał zniszczyć w sercach 20 milionów ludzi wiarę ich ojców. A teraz się pragnie, by Francuzi witali z radością tego władcę 1.200.000 bagnetów. Nie są na tym świecie rzeczy niemożliwe“ (Gazette de France). „Tak jak wierny chrześcijanin czyta codziennie pismo święte, myśmy przeczytali sobie dzisiaj depesze Gorczakowa na temat Polski z dnia 7 września 1863 roku“ (Journal de Paris). „Zasada niszczenia Polski trwa, mimo iż zmieniają się ludzie czy systemy“ (Monde). „Między Francją a Rosją stoi tragiczna postać Polski“ (Presse). „Wizyta cara przypomniła nam męczeństwo i tragedię Polski“ (Siècle). Cytaty można by tak podawać w nieskończoność.

Prasa wiernie oddawała nastroje kraju. Paryżanie przekonali o tym cara od samego początku. Nikt z nich nie zdjął kapelusza w czasie jego przejazdu. Natomiast przywitały go okrzyki „Vive la Pologne“ i karykatury wystawione w witrach sklepów. Salon wiosenny na honorowym miejscu wystawił obraz Roberta Fleury zatytułowany „Massacres de Varsovie“.

3 czerwca przysłała do Paryża wiadomość, iż przed opuszczeniem swego imperium Aleksander II podpisał amnestię tych Polaków, internowanych w Rosji, których przewód sądowy jeszcze nie został rozpoczęty i których zachowanie było zadawalniające. Mogli oni osiedlić się w Polsce centralnej, nie wolno im było jednak powrócić, jeżeli z nich nawet pochodzili, na ziemie wschodnie. Prasa paryska nie ukrywała swego oburzenia na tego rodzaju amnestię. „Polską nie żąda amnestii, ale sprawiedliwości“ (Avenir Social). „Większość

utaskawionych Polaków już nie żyje, co jest raczej rzeczą kłopotliwą w tym dobrodziejstwie“ (Charivari). „Na ogół jak ktoś jest skazany na dwadzieścia lat Syberii to zachowanie jego nie było zadawalniające“ (Figaro). „Kopalnie Sybiru więc się nie opróżnią, zabrana własność nie zostanie oddana, Kościół nie przestanie być prześladowany“ (Gazette de France). „Amnestia ta za bardzo nam przypomina domki Potiemkina“ (Journal de Paris). „Jakie następstwo Polaka może zadowolić rząd rosyjski?“ (Monde). „Kto wyda o tym opinię? Władze rosyjskie“ (Siècle).

Ale nawet ta amnestia spotkała się, jak donosił ambasador francuski ze stolicy carów, z ogólnym potępieniem rosyjskiej opinii publicznej, która niemal jednogłośnie (jedyne ośrodkiem, który nigdy nie potępił powstania polskiego, i który od początku popierał szczerze Wielopolskiego, było grono profesorów uniwersytetu petersburskiego) — zarzuciła Aleksandrowi II niezrozumiałą słabość wobec polskich buntowników.

Tymczasem manifestacje przeciwko carowi w Paryżu stawały się coraz bardziej gwałtowne. Stale i na każdym kroku słyszano znieprawdzone okrzyki „Vive la Pologne“. 2 czerwca usłyszał go jadąc do pałacu Saint-Cloud, w którym leżał chory zastępca tronu cesarskiego. Nazajutrz przywitano go tak w czasie zwiedzania wystawy.

Pamiętny pozostał szczególnie dzień 4 czerwca. Miał on trwać w pamięci całych pokoleń. Rano Aleksander II jeszcze raz zjawił się na wystawie, gdzie przywitały go znane mu już okrzyki. Następnie udał się do Notre Dame, mimo iż arcybiskup Paryża odmówił przywitania tego naj-

wiekszego prześladowcy Kościoła owych czasów. O pierwszego car zajął przed muzeum Cluny, znajdujące się, jak wiadomo, w dzielnicy lacińskiej. Tłum studentów skandował przez cały czas „Vive la Pologne“. Następnie Aleksander II został zaprowadzony do Pałacu Sprawiedliwości. W momencie gdy zaczął wstępować na schody z grona adwokatów, mających go witać, wysunął się Karol Floquet i rzucił carowi w twarz swe słynne „Vive la Pologne, Monsieur“. Władca rosyjski cofnął się i skręcił do Sainte-Chapelle, którą miał zwiedzić po wizycie w Pałacu Sprawiedliwości. W ten sposób przybył wcześniej niż było to przewidziane. Akurat robotnicy opuszczali ją, by zrobić miejsce oficjalnym czynnikom. Przybycie Aleksandra II wywołało wśród nich zaskoczenie a następnie protesty. Cały, bynajmniej nie ubogi, słownik przedmieścia Świętego Antoniego został użyty, by wyrazić uczucia ludu paryskiego wobec tak dostojnego gościa. Śmiertelnie błądy, car wycofał się i wrócił do pałacu elizejskiego.

Wieczorem w operze odbyło się gwałowe przedstawienie ku czci przebywających w stolicy Rosjan. Te same manifestacje i okrzyki. Cesarzowa, jadąca z Aleksandrem II w jednym powozie, zauważyła z jaką trudnością opanowywał on nerwowe drżenie swej całej osoby, twarz była śnieżnobiała. Tym razem policja, po raz pierwszy, internowała i aresztowała siedemnaście osób; byli to studenci, kupcy, robotnicy, jeden z dyrektorów banku. Zostali oni po kilku dniach wypuszczeni, ponieważ prokurator nie znalazł nic złego w ich postępowaniu.

Także paryska izba adwokacka postanowiła nie wyciągać żadnych następstw wobec Karola Floquet i stwierdziła na swoim zebraniu, iż nie

KĄ I ANEGDOTĄ

Rybia wojna

Nie wiadomo, jak się skończy spór między Islandią i innymi państwami morskimi o szerokość pasa wód terytorialnych. W Brytanii z zaciętością większą niż zaciętość, jaką wykazywała w obronie Suez, wystąpiła jednostki swej floty wojennej na ochronę stądek rybackich, zapuszczających sieci w mniejszej odległości od brzegów Islandii niż 12 mil morskich. Fregaty brytyjskie przepędzają — wcale nie dobrodusznie — kanonierki islandzkie, gdy usiłują aresztować brytyjskie kutry i trawlerzy. Inne państwa ograniczają się do protestów, lub gorączkowo wymieniają noty ugodowe. Rada NATO uznała się również za kompetentną w tej sprawie, jako że zarówno W. Brytania jak i Islandia do NATO należą. A zatem spór i prawie wojna między dwoma członkami przymierza. „Rybia wojna” piszą dobrodusznie gazety, starając się w tej przynębiającej poważnej aferze podpatrzeć momenty humorystyczne. Karykaturzyści używają sobie na całego.

Wiadomo, że połowy islandzkie, to zbyt poważny kasek dla kilkuset tysięcy braci rybacy w Anglii i w Szkocji, by zrezygnować bez walki z najlepszymi ławic i najwagradniejszych miejsc dla zakładania sieci. Ryby w Anglii to ważna a nie przypadkowa część wyżywienia. Przemysł rybny to zatrudnienie dla tysięcy robotników. To samo jednak mogą powiedzieć Islandczycy. Premier Islandii ujął to dość dramatycznie mówiąc „o życiu i śmierci”, o „puszczeniu żywej krwi majątku narodowego” i t. p. i t. d. Poza tym: z jednej strony maleńki narodek (jest tego coś stopięćdziesiąt tysięcy, z drugiej zaś „pomimo wszystko” — mocarstwo światowe, które nie zapominało jeszcze nazwy „imperium”. A zatem sympatie automatycznie układają się po stronie Islandii.

Czy słusznie? Po pierwsze Islandczycy nie wylowią w żaden żywy sposób wszystkich ryb, którym przychodzi ochota koło ich brzegów przepływać. Po wtóre słabość nie uprawnia jeszcze do jednostronnego zagarniania cudzej — powiedzmy lepiej — nieczyjej — własności. Tą własnością jest morze poza zasięgiem wód terytorialnych, których szerokość określają umowy międzynarodowe a nie ustawy tego lub innego państwa.

I wreszcie czy naprawdę o ryby chodzi? Przypomnijmy sobie jak to było od początku. Pomysł rozszerzenia pasa wód terytorialnych do 12 mil wysunęła Rosja sowiecka. Nie miało to nic wspólnego z rybami. Druga z kolei odezwała się z tym samym Indonezja. Także nie o ryby szło, lecz po prostu o zamknięcie żeglugi między Singaporem i Australią. Wreszcie Islandia. Członkini NATO, to prawda, lecz z rzadem koalicyjnym w wybitnie czerwonym kolorze, w którym minister rybołówstwa jest komunistą z kartą partijną w kieszeni. Można zatem wygrać dwie gry jednocześnie: wywołać bezrobocie wśród rybaków europejskich i zakazać z kolei wszelkim w ogóle statkom i okrętom zbliżać się do brzegów Islandii. Oczywiście z wyjątkiem „zaproszonych”. Wątpić należy, czy flota „zaproszona” będzie miała bazę w... Lizbonie, Archaniełsk lub Ryga wydają się znacznie prawdopodobniejsze.

Makaron — wróg urody

Brzydka to rzecz brzydka pisać o kobietach. Zwłaszcza o nie swoich. Proszę mnie żle nie rozumieć: „nie swoich” to znaczy na-

tego nie zaszło co by usprawiedliwiało jakkolwiek akcję dyscyplinarną. Prasa rządowa krytykowała ostro całe to zajście, doszło do licznych pojedynków, w czasie jednego z nich Floquet został raniony w rękę i musiał zaprzestać walki. Pozostała jednak дума z wystąpienia i już na całe życie chodziła za nim legenda okrzyku z 4 czerwca.

Nie zawsze jednak Aleksandra II spotykały tylko wyzwiska i „Vive la Pologne”. Pamiętnego dnia przy opuszczeniu opery, a właściwie już w karocy, car usłyszał i „Vive l'empereur”. Spośród grupki wznoszącej owe okrzyki wyróżnił się szczególnie młodym, słusznej budowy, który swój entuzjazm posunął nawet do tego, iż biegł przez pewien czas za powozem, stale wjawując. Car odwrócił się, lekko się uśmiechnął i, napotykając oczy młodego człowieka, zasalutował. Ów po chwili zwolnił, stanął i wmiszał się w tłum. Wiedział, co chciał wiedzieć: nie trudno było zbliżyć się do osoby Aleksandra II.

POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO W KRAJU

W nowym roku szkolnym w polskich szkołach podstawowych uczyć się będzie ok. 4.400.000 dzieci — jest to o 300 tysięcy więcej niż w ub.r. Naukę w I-jej klasie szkoły elementarnej rozpocznie 295 tys. dzieci. Do liceów ogólnokształcących uczęszczać będzie ok. 200 tys. uczniów. Przewiduje się, że dostawy podręczników i przyborów szkolnych będą w tym roku lepsze niż w roku ubiegłym. Natomiast dostawy materiałów na mundurki szkolne — pomimo wielokrotnego wzrostu dostaw w porównaniu z rokiem ubiegłym są nadal niewystarczające.

Na remonty budynków szkolnych wydano w roku ubiegłym 407 milj. złotych, to znaczy siedem razy więcej, niż w roku 1952. (1C)

leżących do innej narodowości niż narodowość piszącego. Ponieważ jednak o swoich piśac (złe piśac) jest rzeczą nader niebezpieczną, napiszmy parę uwag gorzkich i zgorzkniałych o Włoszach. Zresztą, prawdę mówiąc, z okresu wojny i bezpośrednio po wojnie, dla wielu z nas Włoszki były, choć po części, swoje. A więc mamy prawo wspominać je inaczej i mówić o nich śmiejąc, niż na przykład o kobietach z Wyspy Bali.

Każdy przedmiot marzeń wygląda, rzecz jasna, po kilkunastu latach niewidzenia, zupełnie inaczej niż wyglądał niegdyś. To prawda. Niemniej przyko porównywać. Rozmaite Zofie Loren, Marisy Alasio i Lollobrigidy oglądane z dala podsycały przyjemnie stare wspomnienia. Smukłe, zgrabne, wesole, energiczne — zupełnie takie same jak „nasze” rzymski, weneccjanki, neapolitaniki i emilianki ze złotych czasów „liberazione”.

To pozory. In natura wiosniane postacie uroczych signorin znikły. Przepadły jak sen, jak marzenie. Na ich miejsce pojawiły się zapobiegliwe, w miarę eleganckie, niezbyt wesole, lecz za to straszliwie otyłe osoby pięci omdiennej. Ubrane zamożniej, lecz niekoniecznie ładniej, może i kochliwie, jak niegdyś, ale nie na wiele im się to przyda. Skonczył się długi post wojenny — wróciła pastusituta i wróciły kształty, którym z wszystkich mebli najprzystojniej przy kuchennym stole.

Na pociechę

Ponieważ zaś nieprzystojnie kończyć plotki plotką nieprzystojną, dodaję jeszcze jedną, krótką.

Nie tylko naszym znajomym przybyło lat i wagi, lecz i nam. J. P. H.

Polskie życie kulturalne

MIEDZY GOŚCMI I DOMOWNIKAMI

Nie byłoby w tym nie dziwnego, gdyby ktoś powiedział, że w sierpniu Polacy londyńscy udali się na wakacje zostawiając swe klucze — symbolicznie — gościom przybyłym z Kraju. Ci, którzy zostali, wzięli na siebie rolę widzów zawierając organizację gościom. Mamy rzecz jasna tutaj na myśli tylko i wyłącznie przejawy polskiego życia kulturalnego, w Londynie.

W dziedzinie literatury Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie oddał swą siedzibę udzieloną mu przez Instytut im. Gen. W. Sikorskiego Stefanowi Flukowskiemu, znanemu poecie z przedwojennych awangard, która skupiła się dookoła czasopisma „Kwadruga”, wydawanego od 1927 roku. Jego wicezór autorski zajął prezes Związku Pisarzy Wiesław Wóhnot trzeciym felietonem, w którym przypomniał debiut Flukowskiego gdzieś ok. 1930 roku i całą plejadę jego rówieśników, z których na dziesięć nazwisk sześć należy do tych, którzy odeszli na zawsze: Uniłowski, Sebyła, Szenwald, Ciesielczuk, Rydzewska i Galczyński. Z najbardziej znanych pozostali jeszcze S. R. Dobrowolski i Aleksander Maliszewski, oraz Słobodnik i Flukowski. Wszyscy mieli i mają wyraźnie zarysowane profile ideologiczne w swej twórczości i działalności społecznej. Mówca zilustrował swoisty ton poezji Flukowskiego cytując jeden z jego wierszy ze zbioru z 1939 roku, zatytułowanego „Słońce w kieracie”.

Konsekwentnie kontynuując swe ponad głowami słuchaczy dialogi z Krajem Wóhnot nie opuścił i tej sposobności, aby sprostować fałszywe pojęcia krzewione tam zresztą przeważnie przez ludzi nie dobrej woli o emigracji. Tym razem nawiązał do anegdotki przytaczanej przez Stonimskiego, któremu na pytanie, dlaczego odszedł od socjalizmu, Stanisław Grabski miał odpowiedzieć: „...nie pamiętam”. Ten brak pamięci, który ludzie pokroju Stonimskiego chętnie rozszerzy na całą emigrację, jest fałszem. „Mimo oddalenia i upływu czasu pamiętamy jednak dosyć dużo — podkreślił mówca — może nawet więcej, niż kolega Stonimski chciałby, abyśmy pamiętali... Z najlepszą wolą korzystamy też z każdej okazji, z takiej np. jak owdziwny naszych kolegów z Kraju, aby nasz związek z nim umacniać”.

Następnie Tadeusz Sułkowski wygłosił inżynierski referat o przemianach w poetyce polskiej od czasów „Zwrotnicy” Peipera po dzień dzisiejszy, umieszczając poezję Flukowskiego w grupie awangardy okresu międzywojennego. Następnie autor i Tola Korian odczytali szereg wierszy i fragmenty większych poematów Flukowskiego, w których wyraźnie zarysowywała się osobowość twórcza poety. Wypelniająca pomimo sezonu wakacyjnego salę Instytutu publiczność, serdecznie oklaskiwała autora i odtworzyli jego utworów. Wicezór ten był niejako zamknięciem późno zaczętego w tym roku pierwszego półrocznego wieczorów literackich. Nowy sezon jesienny rozpoczyna 2 września zbiorowy wieczór autorski pisarzy emigracyjnych pt. „W pracowniach pisarzy”, do którego powrócimy w najbliższym czasie, a po nim nastąpi 18 września wieczór pt. „Londyn w oczach pisarzy”. Na początek październik zapowiadany jest wieczór poświęcony Herminii Naglerowej w pierwszą rocznicę Jej śmierci.

W swoim końcowym programie londyńskim Parnell wystawił zapowiedzianą poprzednio „Chopinianę”, potraktowaną jako cykl inscenizowanych mazurków, ujętych w całość o patriotycznej symbolice. Wóycikowski, tymczasem przygotował wystawioną przez Festival

Madryt, w sierpniu.

Dla sportowców Hiszpania to przede wszystkim Real Madrid, sławny w świecie klub piłkarski, dwukrotnie zdobywca Pucharu Europy, klub w którym grają tak znakomici piłkarze jak Kopa (czewski), Argentyńczyk Di Stefano, a w tych dniach doszła nowa gwiazda — Puskas, najznakomitszy półwyle łącznik na świecie, b. kapitan narodowej reprezentacji węgierskiej, obecnie uchodząca polityczny. Zgodnie z przepisami międzynarodowymi Puskas nie mógł przez blisko dwa lata być przyjęty przez żaden klub w jakimkolwiek państwie, gdyż był „zawieszony”. W tych właśnie dniach skończyła się „kara” i oto Puskasa zakupił dla swoich barw Real Madrid.

Dlaczego o tym piszę? Jestem właśnie w Madrycie i nie omieszkam złożyć wizyty temu klubowi. Chciałem poznać wszystkich graczy, chciałem porozmawiać z kierownictwem klubu, chciałem zobaczyć wielki stadion Realu na 120.000 osób. Z tych planów nie wiele wyszło. Stadion widziałem, lokal klubowy zwiedziłem w towarzystwie Polaka, Kazimierza Tytko, członka Realu, co więcej kierownika sekcji siatkówki tego klubu. Przy innej okazji wspomnę o tym nieco więcej. Nie spotkałem się z graczami ani z kierownictwem a to z tej prostej przyczyny, że cała drużyna znajdowała się właśnie w Argentynie, gdzie (15.8.) rozegrała mecz z doskonałą drużyną argentyńską, River, wygrywając 1:0. Bramkę zdobył Gento (zresztą Argentyńczyk „zakupiony” przez Real). O-

PRZEGLĄD SPORTOWY

LIST SPORTOWY Z HISZPANII

czywiście dokoła tego meczu dyskutowała dziś (16.8.) cała sportowa Hiszpania. Nawet w małej kolonii polskiej prowadziliśmy zażarte dyskusje o Realu, który posiada tu swoich entuzjastów, ale i także (jak to zawsze bywa) przeciwników również.

Pierwszego występu Realu w Argentynie oczekiwano z tak wielkim zainteresowaniem, ponieważ po raz pierwszy zagrał w swym nowym klubie sam Puskas. Zdaje się jednak, że jego występ nie był zbyt udany. Dwa lata nieobecności na boisku zrobiły swoje: Puskas był za wolny, choć technicznie bez zarzutu, i nie grał całego meczu, a tylko pierwszą połowę i dziesięć minut drugiej. Prasa hiszpańska zamieszcza liczne zdjęcia Puskasa. Wystarczy spojrzeć, aby nie mieć wątpliwości, że na się przed sobą zaokrąglonego w pasie pana, który — moim zdaniem — do swojej szczytowej formy już nigdy nie wróci.

Drugą sensacją w Hiszpanii (dyskusję w ten temat prowadziliśmy przy wniku z Józefem Łobodowskim i przyjaciółmi oraz pewnym dziennikarzem argentyńskim, świetnym znawcą sportu) to sprawa Vavy. Kto to jest Vava — nie potrzebuje chyba tłumaczyć. Tego najsławniejszego dziś chyba Brazylijczyka, który w tak znakomitym stopniu przychylił się do zdobycia mistrzostwa świata przez swą drużynę na turnieju czerwcowym w Sztokholmie nabył madrycki klub Atletico placąc zań jakąś fantastyczną wprost sumę. Podobno sam Vava, którego pełne nazwisko brzmi: Edvaldo Izido Neto (Vava to pseudonim sportowy) dostał coś około 65 tysięcy funtów „na rękę”. Jest to także sensacja sportowa, o której mówi się w Madrycie przy kawie i winie i myśmy musieli ją omó-

wić także. Wszystko poszło — jak to się mówi — piorunem. Dnia 5 sierpnia Vava wziął ślub z panią, której na imię Miria, a następnego zdaje się dnia witano go entuzjastycznie w Madrycie. Kibice madryccy będą więc mieli nielada widowisko: raz Vava w Atletico, to znowu gwiazdy Realu w walce o Puchar Europy, czy mistrzostwo ligi hiszpańskiej.

I na zakończenie jeszcze kilka uwag: gdy list ten ukaże się na łamach „Orla”, będzie już po lekkoatletycznych mistrzostwach Europy i dlatego nie stawiam żadnych wróżb. Chcę tylko podkreślić, że prasa hiszpańska interesuje się niezmierznie tymi mistrzostwami. Dziś np. miałem w ręku świeży numer znanego, tutejszego dziennika sportowego „Marca”, na którego łamach ukazały się zdjęcia H. Grabowskiego, któremu sam Pedro Escamilla, świetny dziennikarz sportowy, wróży zwycięstwo w Sztokholmie. Człowiek nazwiska polskich lekkoatletów są dziś wszędzie popularne i doskonale znane. Zna je również hiszpański świat sportowy. Nie wiem ile tytułów mistrzostwskich zdobyliśmy (należałoby raczej napisać zdobyliśmy) w Sztokholmie; że jednak kilka polskich nazwisk zabłysło w całej pełni — nie mamy tu w Madrycie żadnych wątpliwości. Oczywiście Chromik, oczywiście Sidó i Rut, oczywiście Grabowski, i Swatowski i... lecz nie uprzedzamy faktów. Przebieg mistrzostw śledzić będziemy z największym zainteresowaniem; w Kraju, w Anglii. Śledzić go także będzie dokładnie wielka grupa letników polskich z Anglii korzystających ze słońca, gościnności i wielkiej życzliwości gospodarzy hiszpańskich oraz ... z hiszpańskiego wina. Paweł Heciak

MISTRZOSTWA WIOŚLARSKIE W POZNANIU

Rozegrane w dniach 29-31 sierpnia na poznańskim jeziorze Malta mistrzostwa Europy w wioślarstwie nie przyniosły sukcesów Polakom. Ani jedna z naszych osad nie znalazła się w pierwszej trójce. Wyniki finałowe są dla mężczyzn następujące:

Jedynki: 1) Australia — 7.58.7 min. 2) Niemcy — 8.6 min. 3) Rosja — 8.11 min. 4) Czechosłowacja — 8.12.6 min. Dwójki bez sternika: 1) Finlandia — 7.52.4 min. 2) Niemcy — 7.58.8 min. 3) Rumunia — 8.2.5 min. 4) Anglia — 8.2.7 min.

Dwójki ze sternikiem: 1) Niemcy — 8.11.8 min. 2) Włochy — 8.17.9 min. 3) Szwajcaria. Czwórki bez sternika: 1) Niemcy — 7 min. 2) Rumunia — 7.0.7 min. 3) Czechosłowacja — 7.8.5 min. Polska znalazła się na 7-y miejscu.

Czwórki ze sternikiem: 1) Niemcy — 7.23.9 min. 2) Rumunia — 7.34.1 min. 3) Jugosławia — 7.34.2 min. 4) Włochy — 7.37.8 min. 5) Polska 7.39.2 min.

O tydzień wcześniej rozegrały się europejskie mistrzostwa kobiece, które również zakończyły się zajęciem przez wioślarki polskie najwyżej 4-tych lub 5-tych miejsc. Wyniki:

Jedynki: 1) Węgry — 3.50.9 min. 2) Austria — 3.51.5 min. 3) Niemcy — 3.53.0 min. 4) ZSRR — 3.54.0 min. 5) Polska — 3.54.2 min.

Dwójki podwójne: 1) ZSRR — 3.36.0 min. 2) Rumunia — 3.38.6 min. 3) Czechosłowacja — 3.40.3 min. 4) Niemcy — 3.43.8 min. 5) Polska — 3.46.1 min. 6) Węgry — 3.46.3 min.

Czwórki ze sternika: 1) ZSRR — 3.29.2 min. 2) Rumunia — 3.36.6 min. 3) Węgry — 3.41.7 min. 4) Niemcy — 3.43.4 min. 5) Czechosłowacja — 3.44.0 min. 6) Polska — 3.44.4 min.

Czwórki podwójne: 1) ZSRR — 3.25.3 min. 2) Niemcy — 3.26.0 min. 3) Węgry — 3.31.3 min. 4) Polska — 3.31.4 min. 5) Rumunia — 3.34.9 min. 6) Holandia — 3.36.5 min.

Osemki: 1) ZSRR — 3.10.3 min. 2) Niemcy — 3.15.9 min. 3) Rumunia — 3.19.1 min. 4) Polska — 3.23.5 min.

W ROKU 1957 PADŁY NASTĘPUJĄCE REKORDY ŚWIATA:

Mężczyźni:

20 kwietnia 4x110 jardów 39.9 szałfeta uniwersytetu w Texasie (W. Wilson, H. Gainey, E. Southern i R. Whilden).

20 kwietnia 440 jardów ppł. 50.7 G. Potgieter (Afr. Pld.).

27 kwietnia tyczka 4,78 R. Gutowski (USA).

24 maja 880 jardów 1.46,8 T. Courtney (USA).

6 czerwca 30.000 m. 1.35.01.0 A. Iwanow (ZSRR).

15 czerwca tyczka 4.82 R. Gutowski (USA).

11 lipca 1.500 m. 3.40.2 O. Salsola i O. Salonen (Finlandia).

12 lipca 1.500 m. 3.38.1 S. Jungwirth (CSR).

12 lipca skok wzwyż 2.16 Y. Stiepanow (ZSRR).

19 lipca 1 mija 3.57.2 D. Ibbotson (Anglia).

10 sierpnia 440 jardów ppł. 50.5 J. Culbreath (USA).

13 paźdz. 5.000 m 13.35.0 W. Kuc (ZSRR).

3 listopada skok w wyż 1.77 m Cheng-Feng-Yung (Chiny).

Kobiety:

9 czerwca 400 m. 54.0 M. Itkina (ZSRR).

5 lipca 400 m. 53.6 M. Itkina (ZSRR). 15 — 16 paźdz. pięciobój 4.846 p. G. Bystrowa (ZSRR) 12.72 — 1.58 — 25.2 10.8 — 6.1.

VI Mistrzostwa Europy w koszykówce kobiet wygrała Bułgaria przed ZSRR, Czechosłowacją, Jugosławią, Polską, Francją, Węgrami, Holandią, Niemcami wschodnimi i Austrią. Mistrzem Europy była bez przerwy od 1950 roku Rosja Sowiecka. Jej porażką jest niespodzianką. W ankiecie na najlepszą koszykarkę mistrzostw, pierwsze miejsce ukała Bułgarka Wania Wojnowa. „Miss koszykówki” (za urzęd), została Czeszka Ludmila Lundakova.

Wioska olimpijska na Olimpiadzie rzymskiej w 1960 roku, wybudowana zostanie w Campo Parioli. Jest to dzielnica, w której mieszka w tej chwili około 500 uchodźców w blaszanych barakach. Na budowę wioski przeznaczono 5,5 miliardów lirów. Powstana więc zupełnie nowe domki z 4.500 mieszkaniami. Po Olimpiadzie przejmie je miasto dla urzędników. Campo Parioli leży zaledwie 1.500 m od stadionu olimpijskiego. Dla celów treningowych, wybuduje się w pobliżu Campo Parioli dwa boiska z bieżniami i basen pływakki.

Rekord świata w dziesięcioboju. Granica osiągnięć ludzkich w lekkoatletyce nie została jeszcze osiągnięta. Niektóre rekordy trwają dłużej, inne krócej, zmieniają się jednak stale. Przebiegnięcie jednej mili poniżej 4 minut uważano jeszcze przed 5 laty za rzecz zupełnie niemożliwą, dziś przebiegają ją już 18 biegaczy 36 razy. Albo w dysku. I tam przekroczone została „ściana akustyczna” wynosząca „zaledwie” 60 m. przez Amerykanina Alfreda Oerters, który w kwietniu br. rzucił 61,72 m. Ze starych rekordów żyje wciąż jeszcze rekord w skoku w dal niesmiertelnego Jesse Owens, 8.13 m, uzyskany w 1935 roku.

Osobną dziedzinę w sporcie stanowi pięciobój. I tu wyniki są niezwykle wysrubowane, a mimo to znajdują się lekkoatleci, którzy potrafia je poprawić. Rekordzista świata w 10-boju był Amerykanin Rafer Johnson 7985 p. Rekordy w tej specjalności były w zasadzie domeną amerykańskich sportowców. Ostatnio rekord ten poprawił, wprowadził tylko nieznacznie, zawodnik sowiecki Wasylii Kuźniecowa, uzyskując 8017 p. Oto ich wyniki (na pierwszym miejscu wyniki Johnsona, na drugim, w nawiasie, wyniki Kuźniecowa):

100 m — 10,5 sek. (11,0), w dal — 7,47 m (7,30), kula — 13,80 (14,49), w wyż — 1,85 m (1,75), 400 m — 49,7 sek. (49,1), 110 m płotki — 14,5 sek. (14,5), dysk — 47,20 m (47,50), tyczka — 3,87 m (4,00), oszczep — 59,09 m (66,16), 1.500 m — 5.01,5 min. (4.49,6). Razem: 7985 p. (8017). Niemniej przekroczone została „ściana głosu”, która była cyfra 8.000 punktów, marzenie każdego dziesięciobojowca. 22-letni student dentystyki uniwersytetu w Los Angeles, Johnson, z pewnością nie poprzestanie na swoich dotychczasowych wynikach, zwłaszcza że, poza biegiem na 1.500 m., ma rezultaty, których nie łatwo się osiąga. (p. h.)

WITOLD JESZKE

MIGAWKI Z WIELKOPOLSKI

ZASTANAWIANO się, czy fakt rozpoczęcia t. zw. „rewolwy po- znańskiej” w czerwcu 1956 r. był przypadkowy, czy też na dnie jego dopatrzyć się można głębszych przyczyn psychicznych.

Zapewne były i przyczyny bezpo- średnie, lecz nie wszystko było przy- padkowe; rolę ważną odegrały mo- menty atmosfery moralnej środowi- ska, a więc psychika i „genius loci”.

To samo można powiedzieć o dwóch innych wielkich momentach w życiu Wielkopolski; o epoce wielkiego re- nesansu życia umysłowego i gospo- darczego w połowie zeszłego stulecia za czasów Marcinkowskiego i Libelta, i o udanym powstaniu wielkopolskim w r. 1918.

Rzecz psychologów i socjologów byłoby analizowanie tego problemu. Moim zamiarem w niniejszym szkicu jest rzucenie migawkowo kilku przy- kładów, mogących naświetlić pewne objawy odrębnej psychiki Wielkopo- lan.

Do jakiego stopnia jeszcze do nie- dawna inne dzielnice Polski nie rozu- miały pewnych odrębności Wielkopo- lan (nie mówiąc o odnośności się do Ślązaków, Mazurów i Kaszubów) niech świadczy głośny kiedyś incydent z Władysławem Studnickim w r. 1912. Studnicki, wówczas już znany i czy- tany publicysta polityczny, wybrał się na objazd Wielkopolski i w for- mie poufnych zebrań w sferach intelli- gencji zbierał wrażenia o Wielkopo- lscie i wypowiadał swoje uwagi na jej temat w ramach zagadnień ogólnop- olskich.

Niczego nie rozumiał z istoty Wiel- kopolski, albo zrozumieć nie chciał. Życie gospodarcze, wytworzone wła- snym wysiłkiem społeczeństwa pod egidą Marcinkowskich, Wawrzyni- ków i Cegielskich, które wzbudzało podziw nawet Niemców, nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Kiedy mu pokazywano, jak bronić się musimy w walce z kolonizacją niemiecką, która np. Gniezno otoczyła przagnęła- żelnym pasem osad niemieckich, zapytał: a ilu kolonistów podpalili- ście? ilu żandarmów ustrzeliliście? Odpowiedziano mu, że nie podpalamy kolonii niemieckich i żandarmów nie strzelamy. Machnął ręką: bez walki czynnej nie nie zrobicie, zamiast spół- dzielni zakładacie bojówki, uciecie się strzelać z rewolwerów; ale wy nie jesteście do tego zdolni, za bardzo wsiąknęliście w porządek pruski i dla- tego dla przyszłej Polski jesteście bez wartości.

Po powrocie do Krakowa Studnicki opisał swoje wrażenia z Wielkopolski w prasie i zreferował je na wiecu aka- demickim. Rektor Uniwersytetu Kra- kowskiego, Morawski, pochodzący z Wielkopolski, czuł się tak dotknięty wygłoszonymi przez Studnickiego uszczypliwymi uwagami, szczególnie nazwaniem Wielkopolan „Niemcoi- dami”, że przez syna swego wyzwał go na pojedynek. Pojedynek się odbył na pistolety, lecz... okazało się, że Studnicki (który Wielkopolanom ra- dził uczyć się walczyć rewolwerami) sam nie umiał z rewolweru strzelać, mimo że sekundant jego, Ulrich (wówczas student, a później pułkowi- nik i minister) starał mu się naprę- dce sztukę tę przyswoić, co nie bardzo poskutkowało, gdyż Studnicki pod- czas pojedynku nie umiał wystrzelić, a strzelił po zakończeniu pojedynku i to tak niezgrabnie, że kula swisnęła przed nosem jednego z sekundantów, stojącego na uboczu.

No, koniec końców, za kilka lat Wielkopole nie tylko z rewolwerów umieli strzelać w powstaniu, i Niem- ców z Wielkopolski wypędzili, prze- kreślając prusofilskie koncepcje Stud- nickiego.

Robotnicy fabryki Cegielskiego już w r. 1879 pokazali swój charakter przy następującej okazji. Przybyli wówczas do Poznania pierwsi emi- sariusze PPS z Mendelsonem i Ja- nowską na czele. Mendelson występo- wał pod innym nazwiskiem. Socja- lizm był wówczas w Niemczech zaka- zany i należenie do organizacji so- cjalistycznych karalne. Robotnicy Cegielskiego mieli swoje niesocjalis- tyczne organizacje zawodowe, ale nie byli nieprzychylni pewnym tezo- m głoszonym przez socjalistów. Toteż emi- sariusze mogli znaleźć z nimi wspólny język i zaczęli z pewnym powodze- niem zdobywać sobie zwolenników. Nawet redaktor „Orędownika” Dr Roman Szymański darzył emisariuszy sympatią. Lecz nagle i robotnicy i Dr Szymański zrazili się do nich i ze-

rwali stosunki z nimi bardzo drastycz- nie. A przyczyna była taka:

Gdy emisariusze czuli już pewien grunt pod nogami, postanowili wy- stąpić agresywnie. Odbyła się uro- czystość fabryczna, na którą dyrek- cja zaprosiła i ugościła całą załogę. W pięknie udekorowanej sali, w któ- rej wisiał portret Hipolita Cegielskie- go, wystąpił Mendelson z gwałtownym atakiem na kapitalistów-krwi- opijów w osobach kierowników i wła- ścieli fabryki. Tego robotnicy nie chcieli słuchać, boć żyli dobrze z kie- rownikami i właścicielami i krwiopi- stwa nie zauważali. Przepędzili więc emisariuszy, a Dr Szymański napisał artykuł w „Orędowniku”, co mu tu i w owidzie brano za złe, gdyż do arty- kułu tego przycepiła się policja i za- arestowała emisariuszy.

W Wielkopolsce na wsi mieszkali „gospodarze” a nie „chłopi”. Nie na- zywano ich też kmięciami, mało- lub wielko-rolnymi, i też nie kulakami, czasami mówiono „włościanie”. Byli okolicie, w których gospodarze przed- stawiali wspaniały typ piastowski w postawie i w osobistej godności. Na takiego gospodarza Piasta natknął się kiedyś generał Sławoj-Składkowski i, zdaje się, wziął go za zwyczajnego „chłopa”. Ale nasz Piast z godnością upomniał się o swoje. Było to tak:

W jednej ze swych podróży inspek- cyjnych (dziś można by powiedział wycieczek botanicznych w poszukiwa- niu „kwiatuśzków administracyj- nych”) — gen. Składkowski pod śre- mem wielkopolskim widzi gospodar- stwo, które mu wpadło w oko. Dom pięknie otynkowany, okna szerokie, z firankami i kwiatami, ganki wysy- pane złotym żwirem, a parkany — dawno oko generała tak się nie rado- wało. A „sławojka”, która istniała dawno nim Sławoj przyszedł na świat, była tak okazała, że generał wierzyć nie chciał, że to to. Gospodarz prosi generała do izby. Czyste podłogi i wygodne meble. Gospodyni prosi na kawę z placemaki i kruszanką. Gene- rał wszystkim zachwycony, tym wię- cej, że wizyta nie była zapowiadana. Na pożegnanie wyciąga uartytm wy- czajem 50 zł. i wręcza je gospodarzo- wi, tak jak zwykli wręczać „chłopu”. Gospodarz nasz jest zdziwiony, ale w swej piastowskiej oglądzie przy- muje i dziękuje. Za chwilę podchodzi do ciężko okutej skrzyni pod ścianą, wyjmuje 500-złotówkę i prosi uprzej- mie generała, żeby sumę tę wręczył biednym miastu Warszawy.

W Wielkopolsce za moich czasów nie zachwycano się arystokracją. Nie było też w gruncie rzeczy czym. Ra- dziwiłowie nie stanęli na wysokości Ferdynanda (nie mówię o synu jego Janusza, który w Wielkopolsce nie przebywał). Michał Rudy z Antonina był znieawidzonym psychopata, mniejszy od niego Władysław z Baga- teli zasłynął tylko w swoim procesie o unieważnienie małżeństwa, który był prawdziwą sensacją. Czartoryscy z Rokosowa i Gotuchowa, jakkolwiek potomkowie wielkiego Ks. Adama, zupeł- nie nie odgrywali roli, a Czartory- ski z Siedlea brał kilka razy rozmach, ale nie zdążył w niczym naprawdę istotnym zaznaczyć swego wpływu. Ceniono sobie, owszem, ambasadora Alfreda Chłapowskiego i Mieczysława Chłapowskiego, wojewodę Bnińskiego — ale u ogółu społeczeństwa osobi- stości z arystokracji nie pozostawiły trwałego wpływu.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa Mielżyńskich. Nie żeby w- czymkolwiek dorównali takim postaci- om z przeszłości jak Seweryn Miel- żyński; lubiano tak Ignacego jak i Macieja Mielżyńskich z zupełnie in- nych powodów. Raz musiano się na nich gniewać, drugi raz znowu podzi- wiać. Nawet łobuzerka imponuje cza- sami.

Ignacy z Iwna, powszechnie zwany Inusiem, imponował wszystkim, wiel- kim i małym, swoją hodowlą koni. Wściekano się na niego, że za czasów

pruskich bratał się przy imprezach hipicznych z oficerami niemieckimi. Ale ostatecznie wybaczone mu to, mó- wiąc, że żaden prawdziwy sportsman w tej dziedzinie nie może się obyć bez kawalerii — a polskiej kawalerii wtenczas nie było.

Gniewano się na niego, że koło Wil- helma za blisko się kręcił, ale cieszno- no się, gdy temu Wilhelmowi podczas wojny jęczmień spod nosa cichaczem wywoził do Danii. Oburzano się, że podczas pewnych popisów hipicznych w Gnieźnie paradował z generałami pruskimi w komitecie. Ale bito mu brawo, gdy podczas tych popisów sta- ła się następująca historia: Wrę- cza Inusiowi ktoś odznakę komitetu; Inuś patrzy, jest to odznaka w kolorach niemieckich, czarno-biało-czerwona. Widzą, że Inuś nie chce przyjąć ozna- ki, co wywołuje konsternację u ofi- cerów. Krótco potem zauważono, że najpiękniejsza z żon oficerów, pani Hetschko, podchodzi do niego i prosi, żeby przeciecz nie wywoływał takiego przykrego zgrzytu i odznakę przyjął. I co robi Mielżyński? Nie daje kosza pięknej pani, odznakę każe sobie przy- jąć — ale nie na kłapę popielatego surduta angielskiego, ale pod kłapę, żeby była niewidoczna.

Oburzano się na niego, gdy rozeszła się fama, już za czasów polskich, że w Iwnie ktoś koniom remontowym zę- by piluje, żeby je odmłodzić. Ale wy- noszono go prawie na bohatera, gdy podczas najazdu w 1920 r. wystąpił własnym sumptem szwadron kawale- rii, a konie dał ze stajni w Iwnie.

Z bratem jego Maciejem było po- dobnie. Ceniono go jako odważnego po- sta na sejm pruski; nazywano go „czerwonym hrabią”. Wkrótce potę- piono go, gdy zastrzelił z dubeltówki żonę i hr. Mięczyńskiego, spotykany w sypialni. Gdy sąd go uniewinnił, znowu zdobył sobie szerszy mir, a podczas powstania śląskiego, jako głównodowodzący, zapisał się chwa- lebnie w historii.

Takie typy, trochę zawiadackie, tro- chę romantyczne, trochę renesanso- we, a przy tym we właściwym momen- cie patriotyczne, podobały się w Wiel- kopolsce. Gdy do tego miały fantazje i pieniądze, majętności i stajnie wy- ścigowe — mogły się otaczać nim- bem, który wszędzie zdobywa poklask, nawet u trzeźwych Wielkopolan.

O księżach wielkopolskich można by napisać tomy; i poważnie i nawet bardzo poważnie, a także na wesoło, bardzo wesoło.

Czego nie rozumiano długo w in- nych dzielnicach, to tego, że księża w zaborze pruskim dopuszczani byli do studium teologii w seminarjach duchownych po zdaniu normalnej matury gimnazjalnej, uprawniającej do wstąpienia na uniwersytet, pod- czas gdy w innych dzielnicach wy- starczały 4 klasy gimnazjalne. Zatem kleryk w Wielkopolsce zwykle prze- chodził przez organizację samokształ- ceniową, a w seminarjach przez od- powiednik organizacji akademickich. Wchodził więc w życie przeważnie z pełnym przygotowaniem do pracy spo- łecznej i narodowej. Ksiądz uważał się za inteligenta na równi z dokto- rem czy prawnikiem. Wielu z księży pracowało naukowo, jak ks. biskup Likowski (Unia Brzeska), kan. Lisiecki, ks. prof. Trzciniński, ks. prof. Krzeszkiewicz (znakomity znawca Dantego), ks. prof. Hozakowski, ks. Kamil Kantak, który zainicjował wy- dawanie pisma dla młodzieży „Filare- ta”, podczas gdy nasza organizacja zetowa wydawała czasopismo mło- dzieży „Brzask”, które niejednokrot- nie „Filaretę” zwalczało.

O księżach społecznikach nie moż- na nie mówić, gdy się wspomina o życiu gospodarczym Wielkopolski. Bez księży, to trzeba śmiało przyznać, rozwój spółdzielczości na ziemiach zachodnich nie byłby możliwy. Trzej pierwsi patronowie byli księżmi (ks. Szamarszewski, ks. Wawrzyniak i ks. biskup Adamski).

Muzykologia zawdzięcza ks. Józefo- wi Surzyńskiemu i ks. Gieburowskie- mu bardzo dużo, a ks. prof. Detloff, jako historyk sztuki, szczególnie znawca Wita Stwosza, ma zasługi wielkie wobec nauki polskiej.

Ze księżom w Wielkopolsce wiodło się dobrze, świadczy fakt, że niektóre probostwa posiadały po kilkadziesiąt hektarów ziemi, a najbogatsze z nich, jak Jaksice, Inowrocław. Szamotoły da- wały dochody lepsze niż niejedną większą majątek ziemski.

Toteż księża czuli się niezależni, co w walce narodowej posiadało nie- zmierne znaczenie. Inna rzecz, że zbyt nie zainteresowanie się księży go- spodarstwem rolnym, bankami, koni- mi i innymi sprawami ziemskimi, wy- wołało, szczególnie za czasów ks. kar- dynała Hłonda, postulat skierowania upodobań świeckich kleru ku rzeczom duchowym i kościelnym, co też prze- prowadzono z niezwykłą energią i za- pewne z korzyścią dla sprawy, której kler powołany jest służyć.

Na tym tle, na zakończenie, jedna weselsza anegdota. Był proboszczem gdzieś w zapadłej parafii za borami na południu Wielkopolski niejaki ks. Pyszkowski. Mówiono o nim, że ma za dobrą piwnicę ze starymi węgry- nami, a o sprawach kościelnych za- pomina. Udał się więc na wizytację jeden z biskupów poznańskich. Zastał na probostwie istotnie węgryni 100- letnie i wiele innych szlachetnych kropelek. Ks. biskup w pewnej chwili chce wwezwamnować staruszkę, czy aby jeszcze pamięta podstawowe spra- y z teologii. Zaczyna od pytania, ile jest sakramentów świętych? Staruszek wymienia ich sześć, ale 7-go, bierzmowania, nie umie zaczy- tać. Biskup stara mu się ułatwić i podpowiada: bie... bie... Na to staruszek odcina się: Co, bierzmowa- nie? To było kiedyś. Ale sądziłem, żeście to w Poznaniu już dawno znie- śli, bo od niepamiętnych lat — a je- stem tu już przeto lat 50 — nigdy biskup na udzielenie bierzmowania nie przybył. Doprawdy myślałem, żeście je już skasowali w Poznaniu.

POLSCY PACJENCI ZDOBYWAJĄ WIĘKSZOŚĆ NAGRÓD NA WYSTAWIE SZTUKI STOSOWANEJ

Z racji szeregu uroczystości, zwiaza- nych z jubileuszem dwudziestopięcioletnia nadania miejscowości Dartford w hrab- stwie Kent praw miasta, (Borough) od- była się tam wystawa robót ręcznych, na którą pobliski szpital dla nerwów chorych w Mableton, posiadający prze- ważającą większość pacjentów Polaków, nadesłał 63 prace wykonane przez tych pacjentów w czasie terapii zajęciowej.

Mimo dużej konkurencji, ekspozycje z Mabletonu wyróżniały się swym wyso- kim poziomem. Pacjenci szpitala odnie- śli pełny sukces zdobywając aż 17 na- gród na 30 możliwych. 95 proc. nagro- dzonych — to prace pacjentów polskich: pierwsza nagroda — za kilimy, pierw- sza, druga i trzecia — za tkactwo, pierwsza, druga i dwie trzecie — za haf- ty, pierwsza — za koszykarstwo, druga — za wyroby z metalu, druga — za wyro- by z drzewa, druga — za zabawki, pierwsza, druga i trzecia — za wyroby skórzane, wreszcie druga i trzecia za ro- boty ręczne kobiet w wieku lat ponad 60. (Wystawa nie obejmowała ceramiki).

O okazji zjazdu kierowniczek i kie- rowników terapii zajęciowej ze szpitali południowo-wschodniej Anglii, który od- był się w szpitalu Mableton, zorganizowa- na została tam wystawa prac pacjen- tów — w ogromnej większości z Polek i Polaków.

Na ekspozycje zostały wyroby tkac- kie, koszykarskie, zabawki, hafty i ce- ramika. Wystawa przedstawiała się o- kazale i urzędzona była bardzo gustow- nie, zawierając szereg prac o dużej war- tości, które wzbudziły pełne uznanie an- gielskich uczestników zjazdu.

W toku obrad dyrektor szpitala Ma- bledon, którym jest jeden ze znanych polskich neurologów i psychiatrów, wy- głosił odczyt na temat terapii zajęcio- wej, będącej bardzo poważnym czynni- kiem leczniczym dla osób chorych ner- wowo.

Warto jeszcze podkreślić, że kierow- niczkami i kierownikami terapii zajęcio- wej szpitala mabledonskiego są również Polki i Polacy.

(W. Ski)

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. Jak donoszą ukazujące się w Niemczech „Ostatnie Wiadomości”, pol- ska szkoła morską w Szwajcarii prze- szła pod bezpośrednią kontrolę sowiec- kich władz wojskowych. Zmiana ta zo- stała spowodowana nie tylko ucieczką trzech uczniów tej szkoły kutrem na duńską wyspę Bornholm, ale podobno także rzekomym wykryciem w tej szkole tajnej organizacji młodzieżowej, podob- nie jak w szkołach w Uście, Gdyni, Gdańsku i Kołobrzegu.

Polska posiada obecnie, razem ze znaj- dującymi się w budowie, 109 statków handlowych oraz 2 żaglowce szkolne. „Dar Pomorza” i „Iskra”. Podług do- skonale redagowanego miesięcznika „Morze” spośród tych 109 statków han- dlowych 64 statki mają nazwy geogra- ficzne, 38 statków nosi nazwiska mniej lub więcej wybitnych osobistości, a 7 statków posługują się nazwami symbo- licznymi, jak „Przyjaźń Narodów”, „Bra- terstwo” itd. „Morze” skarży się na pewną bezplanowość w nadawaniu nazw, wskazując na to, że wprawdzie uczęsz- cą tak małe miejscowości jak Wieluń, Krynica czy Jastarnia, natomiast nie ma statków związanych z tak dużymi mi- astami, jak Łódź, Bydgoszcz, Zabrze, Cze- stochowa, Chorzów, Sosnowiec, Radom i Wałbrzych. Dziwi się również, że no- wym statkom nie nadano nazw przed- wojennych statków, zatopionych podczas wojny, jak „Chrobry”, „Jagiello” i „So- bieski”. Znamienne bardzo, że redakcja „Morza” nie wymieniła w tej litanii „Piłsudskiego”, najpiękniejszego obok „Batorego” statku naszej przedwojennej marynarki handlowej. Znamiennym fak- tem jest również, że spośród naszych pi- sarzy i poetów uczeni nadaniem ich nazwisk statkom są tylko Reymont, Ze- romski i Mickiewicz, a spośród dowódc- ów wojskowych tylko Kościuszko i gen. Sikorski.

Ostatnio bawilo w Polsce aż trzech wyższych wojskowych sowieckich: szef zarządu politycznego wojska, gen. Goli- kow, oraz, jako reprezentanci sowiec- kich sił zbrojnych na lipcowych uroczy- stościach, gen. Karpow i admirał Alek- siejew, dowódca sowieckiej floty bałtyc- kiej.

Elektryfikacja sieci kolejowej postę- puje naprzód. W tym roku ma być ze- lektryfikowana linia Katowice—Szcza- kowa i Szczakowa—Ząbkowice, nato- miast w przyszłym roku mają być ze- lektryfikowane linie Katowice—Tychy—Przedmurki—Podlesie oraz Gliwice—O- pole. Plan na rok 1960 przewiduje ze- lektryfikowanie linii Kędzierzyn—Opole—Wrocław. W dalszej przyszłości prze- widuje się rzekomo zelektryfikowanie linii Warszawa—Poznań i, być może, także linii Tarnowskie Góry—Poznań—Wy- brzeże.

Minister obrony, gen. Spychalski, wy- dał ostatnio rozkaz, kontrasygnowany przez szefa zarządu politycznego wojs- ka, gen. Zarzyckiego, w którym zaleca zakładanie w oddziałach wojskowych ja- czejek zarówno „Związku Młodzieży Socjalistycznej”, jak i „Związku Mło- dzieży Wiejskiej”. Mają one wypetnic- „próżnię”, powstała wskutek likwidacji skompromitowanego „Związku Młodzi- eży Polskiej”. Czy to zarządzenie, mają- ce silnie związać młodego żołnierza z partią komunistyczną, zostało narzucone przez Moskwę, czy przez C. K. partii komunistycznej, nie wiadomo. Tak czy inaczej przywróci niemożliwe stosunki, panujące w oddziałach za czasów Ro- kossowskiego.

CZECHOSŁOWACJA. Długoletni szef sztabu, gen. Kratochvíl, został w ostat- nich dniach lipca nie tylko zwolniony ze swej funkcji, ale także usunięty z C. K. partii komunistycznej. Następcą jego został gen. Rytir, który był jego zastę- pą od 1956 roku. Przyczyny tej zmiany nie są znane.

SOWIETY. Wielkie manewry, prowa- dzone przez marszałka Greczko względ- nie marszałka Merezczkova, które miały nastraszyc zwłaszcza Turcję i Persję o- raz przyspieszyć wyście wojsk anglo- saskich z Libanu i Jordanii, zostały za- kończone 6 sierpnia. Obaj marszałkowie wrócili do Moskwy. Równocześnie za- kończyły się manewry bułgarsko-sowiec- kie w pobliżu Adrianopola, rozpoczęte również 18 lipca.

Marszałek Wasilewski, który był do- śmierci Stalina ministrem obrony i któ- ry podobno, jako jedyny z marszałków, przeciwstawiał się zwolnieniu marszałka Zukowa, został ostatnio zwolniony z funkcji przewodniczącego komitetu we- teranów. Rzekomo na własne życzenie — w związku z przeciaganiem się jego choroby. Co się stało z marszałkiem Zukowem, dokładnie nie wiadomo. Po- dobno przeszedł w stan spoczynku. Do- wódca lotnictwa sowieckiego, marszałek Rudenko, przebywał od 8 lipca przez dziesięć dni w Kairze, mógł więc odpo- wiednio „usztyniać” sztab egipski, gdy Nasser poleciał z Brioni wprost do Mo- skwy.

Agencja TASS ogłosiła w lipcu, że ol- brzymia rakietą sowiecką, ważącą 1,5 tony i zaopatrzoną w bogate instrumen- ty naukowe, została wystrzelona na wy- sokość 473 kilometrów.

W dniu 21 sierpnia zauważono cztery sowieckie okręty podwodne klasy „W” oraz ich statek-matkę u wschodniego wyłotu La Manche. Płynęły one w kie- runku zachodnim. Na razie jeszcze nie wiadomo, czy mają one wzmocnić flotę egipską, która już w 1956 roku otrzy- mała 4 sowieckie okręty podwodne, czy też sowiecką flotę czarnomorską, czy manewrować po Atlantyku, czy też tra- fić do baz albańskich. Admiralicja bry- tyjska liczy się przede wszystkim z pierwszą z tych możliwości.

Zaloga amerykańskiego samolotu transportowego, który zbłądził nad tery- torium sowieckie i został zestrzelony koło Erywania przez myśliwskie samo- loty sowieckie została ostatecznie zwo- leniona. Kage.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. S T O R E S
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

Likwidacja tej organizacji absorbowala Bleichera i Matyldę przez kilka tygodni. Dla niego stanowiło to jednocześnie okres doskonalenia się w rzemiosle. Już przedtem, jak wiadomo, wyróżniał się indywidualną techniką przesłuchiwania aresztowanych. Teraz, dzięki stalemu ćwiczeniu, osiągnął koncertową wprawę. Dowodem tego, a zarazem nagrodą za trud, był obfity plon nazwisk i adresów uzyskanuch od więźniów, których zdołał nawrócić. Jak zapewnia Bleicher, osobiście lub przez usta niemieckiego dziennikarza Soltikowa, który również napisał o nim książkę z jego współpracą, większość aresztowanych dawała się przekonać bez wielkiego kłopotu. Ale nawet Soltikow, nie ukrywając nienawiści do Polaków — podwójnie silnej, z racji rosyjskiego pochodzenia i przybranej narodowości niemieckiej — nie wymienia wśród zdrajców nazwisk Polaków. Posunął się wprawdzie do niesprawiedliwego oskarżenia najbliższego współpracownika Czerniawskiego, por. Krótkiego, o wydanie jego nazwiska i adresu, lecz lepiej poinformowane źródła angielskie zaświadcza, że Krótki padł ofiarą prowokacji. Gordon Young, korespondent „Daily Mail”, w swej sumiennej relacji stwierdza kategorycznie: „Christian (pseud. Krótkiego) nie był kolaborantem i nie dał się zastraszyć pogrozkami nieprzyjaciela”. Również pochopne potępienie przez Soltikowa Czerniawskiego, jako późniejszego agenta Abwehry, jest zasadniczo zdementowane przez kronikarzy angielskich, którzy ubolewają jedynie, że dalsze losy jego nie są jeszcze znane... O ile wiadomo otrzymał za swą pracę wysokie odznaczenia. Peter Churchill wyraża w swej książce nadzieję, że War Office pozwoli kiedyś Czerniawskiemu na opublikowanie jego sensacyjnych doświadczeń.

Polscy pracownicy „Interallie” padali natomiast jeden po drugim ofiarami denuncjacji przez Matyldę, po czym następowały zsyłki do obozów i nieodłączne ich konsekwencje.

Londyn — zawiadomiony przez polskiego radiooperatora, który zdążył zbiec przez okno, po aresztowaniu Czerniawskiego w mieszkaniu — nie mógł być nadal informowany przez „La Chatte” według dawnego systemu, który, jak należało przypuszczać, został rozszyfrowany przez Niemców. Należało jednak stworzyć złudzenie, że Matylda, o której zdradzie nie wiadomo, uratowała się siebie i honor organizacji, jest nadal gotowa służyć sprawie sojuszniczej. Bleicher wynalazł odosobnioną willę w ogrodzie, nadającą się do założenia odpowiednich instalacji, i spowodował zarekwirowanie jej dla wojska. Potrzebny był radiooperator zorientowany w komunikacji z Londynem, bo powierzenie tego zadania nowicjusowi wzbudziłoby podejrzenia War Office. Ale i na to znalazła radę pomyslowa „Kotka”. Człowiek taki istniał, należało go tylko znaleźć. Był to poprzednik radiooperatora Polaka, niejaki Henri Tabet, na którego podziemiem wydano wyrok śmierci za zdradę i opuszczenie pracy w organizacji. Tabet ukrywał się, wychodząc tylko późnym wieczorem, ale wszechwiedząca Matylda znała i adres jego i zwyczaj. Naprowadziła na niego Bleichera i po wstępnych emocjach wszystko poszło gładko.

Oto jak opisuje tę scenę Soltikow, według relacji Bleichera: „(Tabet) usłyszał kolo siebie uspokajający głos: — Policja niemiecka. Proszę milczeć i iść za mną. — Policja niemiecka? — wybąknął zdumiony Tabet. Był tak wzruszony, że omal nie rzucił się na szyję Niemcowi. — Dzięki Bogu! Dzięki Bogu! A ja... ja już myślałem, że chcę mnie zamordować...”

Zaproponowano mu dalsze nadawanie komunikatów do Londynu, ale pod rozkazami Niemców. Był gotów podjąć się tego natychmiast, za pieniądze i za odzyskanie wolności. Sumienie miało spokojne, bo skoro „Interallie” już nie istniało, on nie pojmował zdrady.

Tak więc Monsieur Tabet, mąż o spokojnym sumieniu, i Madame Carré, bohaterka agentki wywiadu wolnej Francji, rozpoczęły zgodną pracę na nowych warunkach, w willi okupowanej na ten cel przez Abwehrę, a nazwanej na cześć Matyldy „Katzensteg” (kocia dróżka). Przeniesiono do niej aparat nadawczy z mieszkania „Armanda”. Pierwsza próba miała być decydująca. Czy War Office uwierzy? czy nie doszły tam niepokojące słuchy o dalszych losach „Kotki”? Na wszelki wypadek Matylda zmieniła pseudonim, w Londynie bowiem mogli podejrzewać, że Niemcy przejęli tajemnicę „La Chatte”. Z wisielczą ironią przewalała się teraz „Victoire”. Brzmienie pierwszej depezy było następujące: „Victoire melduje „Armand” i „Orsival” (imny pseud. por. Krótkiego) aresztowani. Nadawca pragnie przekazywać nadal komunikaty. Oczekując dalszych dyrektyw”.

Dwukrotny, niefortunny kandydat partii demokratycznej na prezydenta Stanów Zjednoczonych i odgrywający tam rolę jakby przywódcy opozycji, Adlai Stevenson podróżował ostatnio po „żelazną kurtyną” i odwiedził Chruszczowa, z którym odbył przeszło dwugodzinną rozmowę. Według amerykańskiego czasopisma „U.S. News and World Report” z 18 sierpnia, p. Stevenson był tym, co usłyszał od sowieckiego numeru 1-szego, „głęboko zaniepokojony”. Odbyta rozmowa bowiem, jak amerykański polityk oświadczył, „posłużyła jedynie do dania pojęcia o przepaści, która dzieli, niestety, nasze kraje”, czyli Rosję Sowiecką i Stany Zjednoczone.

Podobnie ponure wrażenia odniósł Stevenson z dłuższej dyskusji z pierwszym wicepremierem Chruszczowa, uwanym za numer 2, A. Mikołojanem. „Objęliśmy naszym przegladem zagadnień całą dziedzinę sowiecko-amerykańskich stosunków — powiedział następnie korespondentem zachodnim — i Mikołojan nie zmienił na jotę swego stanowiska... uważają po prostu, że oni mają rację, a my — nie”. Ponadto Stevenson, który zajmuje bliższe brytyjskiemu i bardziej ugodowe do Administracji Republikańskiej stanowisko wobec komunistów chińskich, podzielił się swoim wrażeniem, jakoby Sowiety liczyły się poważnie z czerwonymi Chinami i że ostatnia podróż Chruszczowa do Pekinu wpłynęła rzeczywiście na zmianę taktyki Kremla w sprawie spotkania „na szczytach”.

ZOFIA KOZARYNOWA

ŚWIETNA KARIERA SIERŻANTA OPowieść SZPIEGOWSKA

Oprócz radiooperatora Tabet i przydzielonego mu na wszelki wypadek technika niemieckiego, który miał pilnie baczyć aby nie odstąpił ani na literę od tekstu — jak gdyby mogły być jeszcze jakie obawy co do uległości Tabet! — i ponadto jednego z oficerów Abwehry i Bleichera, Matylda ujrzała przy aparacie, ze zdumieniem i wściekłością, zienawidzoną rywalkę Rence Borni czyli „Violette”, przyjaciółkę Czerniawskiego, wyszkoloną przezeń w odczytywaniu i nadawaniu szyfrowanych depezy radiowych. Piękna „Violette” nie dłużej od Matyldy wytrzymała w zamknięciu. Ona również wolała przenieść się z przycy więziennej na wygodniejsze łóżko, w towarzystwie jednego z niemieckich szpiegów, któremu skwapliwie przyrzekła najdalej idącą pomoc. Oboje zamieszkali w willi „Katzensteg”. Damy skoczyły sobie do oczu i byłoby przyszło do wzajemnego wytarpania fryzur, gdyby nie rozdzieliła ich żelazna ręka Bleichera. „Violette” znała szyfr, do którego posługiwała się biegłe francusko-polskim słownikiem. W kilku ostrych słowach Bleicher oznajmił rozsierdzonej „Kotce”, że w swym własnym, dobrze zrozumianym interesie, powinna zostawić w spokoju swą rywalkę, bo bez jej kompetentnej pomocy wszystko może runąć.

Długo trwało oczekiwanie na odpowiedź. Tabet raz po raz powtarzał sygnał, który pozostawał jednak bez echa, i już zebrał nabierał rozpaczy pewności, że do Londynu doszła wieść o nowej roli „Kotki”, kiedy naraz aparat ożywił się i telegrafista z wyjaśnioną twarzą zaczął notować. Londyn zareagował. Sledzo z przejęciem wymianę pytań i odpowiedzi. Z War Office żądano szczegółowych wiadomości o Czerniawskim. Bleicher dyktował „Victoire” układała tekst, „Violette” mozoliła się nad szyfr. Tabet sygnalizował... pracowano w zgodnym trudzie, już z ulgą i nadzieją. Kontakt był nawiązany.

Nazajutrz poszła depeza z zadaniem pieniędzy: „Armand” w więzieniu, organizacja bez środków. Był to jeden z genialnych pomysłów Matyldy, która lubiła łączyć praktyczność z fantazją i znajdowała szczególną satysfakcję w układaniu przewrotnych planów. Nie wystarczyło jej pracować z Niemcami przeciw W. Brytanii, trzeba jeszcze było, żeby Brytyjczycy za to placili. Gdy Londyn zapowiedział rzut spadochroniarza z pieniędzmi, zapanowała ogólna radość.

Rzut miał nastąpić pod Chartres i Matylda, podniecona powodzeniem, namówiła Bleichera, żeby pojechali razem. Wzdrgał się, była to bowiem ryzykowna wycieczka, wreszcie uległ jej argumentom, kto wie zresztą, może i jego pociągało ryzyko. Co więcej, pułkownik Abwehry, który żywił wielkie uznanie dla Bleichera i podziw dla Matyldy, postanowił przyłączyć się do nich. Tego już nawet Matylda trochę się przerażała. Dwóch Niemców na nią jedną, to nie żarty. Potrzebny był przewodnik. „Kotka” wyszukała jednego z agentów „Interallie”, pozostającego jeszcze na wolności, który znał miejsce lądowania rzutu i naturalnie nie podejrzewał Matyldy o zmianę frontu. Zabrano go na czwartego, a Niemcy grali rolę Belgów, wysłanników podziemia, po imionami Jean i Lucien.

Mimo wszystko odnosi się wrażenia, że za dużo było naiwności w organizacji niektórych odcinków ruchu oporu. Nie tam, gdzie organizacja była w ręku Brytyjczyków, wszystko bowiem wykazuje, że ich przygotowanie i ostrożność były imponujące. Ale wśród miejscowych. Jak działał wywiad wewnętrzny, skoro po tylu wpadkach nie powzięto podejrzeń co do „Kotki”? Jest zwyczaj roztawiania czujek w pobliżu lokali służących do celów konspiracyjnych. Chybaż i tam stosowano ten prymitywny zabieg, a w takim razie spotkanie się Matyldy z Bleicherem i jej udział w aresztowaniach nie powinny były ująć uwagi. Nie do pojęcia jest także łatwowierność w stosunku do jej towarzyszy wyprawy do Chartres. Baba wiezie dwóch Niemców i nikt, na-

(3) wet współpasażer z organizacji, który słyszy ich rozmowy i widzi zachowanie się, niczego się nie domyśla? Allons donc!

Wjechali w sam środek „maquis”, spędzili kilka godzin w zakonspirowanym lokalu, pułkownik zbudzony nagle z drzemki zakrzyknął: „Was ist denn los?” (co się dzieje?) — i już zdawało się, że wszystko przepadło, ale Bleicher przedstawił to ze śmiechem jako dobry kawał. Ani jeden z ośmiu obecnych Francuzów z Résistance nie zakwestionował narodowości panów Jean i Lucien, których akcent zdradzał cudzoziemców. Za wiele już szło wtedy na rachunek Belgów, choć przecie i Belgia nie leży na drugiej półkuli i łatwo było każdemu o dość wprawnym uchu rozróżnić wymowę udawaną od rdzennej. W dodatku Bleicher w rozmowie wykazał nieznaną mu terminologię podziemia. Wystarczyła gwarancja „Kotki”, choć sam fakt, że chodziła wolno po aresztowaniu Czerniawskiego i tyłu innych (choćby nawet nie wiadano o jej przejściu przez więzienie — a dlaczego nie wiadano?), mógł wzbudzić podejrzenie. A już bez trudu dało się wysledzić jej zamieszkanie z Niemcem i wspólne eskapady do restauracji, szczególnie zaś obecność jej w lokalach, gdzie siadywała przy stoliku z Bleicherem na oczach wszystkich, a potem znikali stamtąd bezpowrotnie członkowie organizacji. Gdy na koniec przybliżył spadochroniarze, ani jeden z trzech nie zawałał się przed otwartym rozrządzeniem powierzonej im tajnej misji, w obecności nieznanym świadków. Nerwy Matyldy wytrzymały to wszystko.

Nie tylko to. Były wystawione na dotkliwszą próbę niż ryzyko zdemaskowania, od którego przy swym sprycie potrafiłaby się może uchylić „Kotka” musiała także przyjąć bez mrugnienia uroczyste pozdrowienia i podziękowania gen. de Gaulle, przekazane przez niego osobiście dla bohaterkiej agentki wywiadu, za pośrednictwem przybyłych spadochroniarzy.

IV. BLEICHER ZGŁĘBIA TAJNIKI KONTRWYWIADU

PIZOD pod Chartres zakończył się jak najpomyślniej. Rzekomi Belgowie odjechali z zadowoleniem i z pieniędzmi w towarzystwie tryumfującej „klaines Kätzchen”, dumnej z niezwykłego osiągnięcia. Dostały jej się nawet jedwabne klipy ze spadochronu na bluzeczke.

Wkrótce czekały ją jednak dotkliwie przejścia osobiste, pojawiła się bowiem w Paryżu niezapomniana i wiernie pamiętająca Zuzanna Laurent, przyjaciółka Bleichera z Caen. Przyjechała stęskniona i znużona samotnością. Póty myszkowała wśród żołnierzy niemieckich, pełniących różne służby na ulicach Paryża, aż natrafiała na jednego ze swych szerszurnych przyjaciół z Geheime Feldpolizei. Począwszy Karl wzruszył się opowieścią o tęsknocie i wiernym kochaniu, z duszy-serca byłby rad dopomóc, ale nie wolno mu było udzielać adresu Bleichera. Ona nalegała, on zakłaniał się, że to nie jego wina, ale z sądami wojskowymi nie ma żartów. Wtedy Zuzanna rozplakała się tak rzewnie, że miękkie serce Karla roztajało do reszty. Pal diabli sady wojskowe, kiedy tu ładna dziewczyna płacze z miłości do niemieckiego sierżanta, stojąc na środku ulicy, i przysięga, że umrze, jeżeli go nie znajdzie. Dostała więc adres i w nagrodę wycałowała Karla siarczęście na oczach francuskich przechodniów, podobno zgorzornych.

Tymczasem ogień, którym zapłoneli w jakimś Bleicher i Matylda, powoli przysygał, szczególnie — jak twierdzi Soltikow na zasadzie zapewnień samego Bleichera — z jego strony. „Kotka” zaczynała go drażnić, zabierała mu za dużo czasu i już po prostu miał jej dość. Jej nerwowa ruchliwość, ustawiczne nucenie modnych piosenek podczas krzątania się w mieszkaniu, przypominała się do niego i szepty do ucha, kiedy musiał kupić się nad trudnym raportem, jej wymaganie, pretensje i histeryczne wybuchy, męczyły go, wyprowadzały z równowagi, którą musiał utrzymać za wszelką cenę.

Zuzanna wróciła w odpowiedniej chwili. Nie obeszło się bez dramatycznych przejść, a frontów ze strony rozwścieczonej „Kotki”, zdecydowanej nie schodzić z placu, scen rozpacz i zazdrości zawiedzonej Zuzanny i zakłęk Bleichera, że ona była, jest i będzie jedyna, a tamta stanowi tylko marginesowy epizod, narzucony służbowo, z nakazu obowiązku, nie serca. Ostatecznie Bleicher zatrzymał obie. Nie w jednym mieszkaniu, ale w pobliżu. Kryzysu mieszkaniowego nie było, w każdym razie nie dla Niemców. Znowu Abwehra zarekwirowała mieszkanie, w którym Bleicher zainstalował Zuzannę. Było siedmiopokojowe, zwrócone frontem do Łasku Bulońskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

S O W I E T I C A

Pobyt w Sowietach przekonał też Stevensona, że tamtejsza ludność odznacza się „brakim zrozumieniem i nieznanością Stanów Zjednoczonych”, co chyba nie powinno być dla amerykańskiego polityka niespodzianką. Powinien był ponadto wiedzieć, że wszyscy jego rozmówcy byli najstaranniej wybrani przez sowieckie władze i powtarzali dobrze wyczoną lekcję. Po wyjeździe z Rosji, Stevenson odwiedził Warszawę i inne najważniejsze ośrodki Polski.

DELEGACJA BAGDADU — JUZ W MOSKWIE

Zaledwie w kilka tygodni po rewolucji i wymordowaniu królewskiej rodziny oraz premiera Nuri, delegacja nowego rządu irackiego udała się do Moskwy w „pokojowej” misji-zakupów broni. Rzecz charakterystyczna, że rewolucyjni zdobywcy władzy w Bagdadzie nie skierowali swoich pierwszych kroków do Kairu, ani nie zdawali się potrzebować egipskiego przewodnika w swojej pielgrzymce do Moskwy. Należy wpaść, czy jest to zupełnie po myśli Nassera.

NOWA FALA UCHODZCÓW ZE WSCHODNICH NIEMIEC

W ostatnich miesiącach zwiększyła się nowo wydatnie fala uchodźców z sowieckiej strefy Wschodnich Niemiec do

Niemieckiej Republiki Federalnej. Jest ona tym bardziej charakterystyczna, że składają się na nią przede wszystkim intelektualni. Według korespondentów prasy zachodniej z Berlina, w okresie od 1 stycznia do 1 sierpnia 1958 uciekło ze Wschodnich Niemiec na Zachód: 124 profesorów i docentów uniwersytetu, 483 — doktorów oraz 1.398 nauczycieli. Kategoria powyższa obejmuje podobno głównie rozczarowanych, albo skłonnych do „titoizmu” komunistów.

Ostatnia, wciąż rosnąca fala, wybiegających wolność, nie ogranicza się do sfery intelektualnych. Ogólne cyfry uchodźców ze wschodniej strefy niemieckiej wyglądają ostatnio, jak następujące: czerwiec — 13.000, lipiec — 19.000, pierwsza połowa sierpnia — powyżej 11.000. Korespondenci przypominają, że podobny wzrost uchodźców notowano przed wypadkami z czerwca 1953, wzbuchłymi w trzy miesiące po śmierci Stalina.

Szczególną sensacją stała się ucieczka profesora medycyny i b. rektora uniwersytetu w Jenie J. Hämela. Na konferencji prasowej z dnia 22 sierpnia bezpośrednio po ucieczce w zachodnim Berlinie, prof. Hämel oświadczył, że poprzednio — choć nie marksista — uważał za możliwe współpracować z wschodnio-niemieckimi władzami i utrzymywać akademicki poziom sławnego uniwersytetu w Jenie. Od początku bieżącego ro-

ku 1958 współpraca stała się niemożliwa. Zdecydował się zbiec na Zachód, chociaż powoli decyzyje na 10 dni przed uroczystościami 400-lecia swego uniwersytetu.

MANEWRY ARMII ALBAŃSKIEJ

W ciągu miesiąca sierpnia odbyły się na obszarze lądowym i wodach Albanii, będącej — jak wiadomo — jedyną dotąd sowiecką bazą militarną na Morzu Śródziemnym, 10-dniowe, wielkie manewry albańskiej armii lądowej, lotnictwa i marynarki. Siły zbrojne pozostają, podobnie jak cała organizacja tego niepełna półtoramilionowego państewka, pod najcisłszym i bezpośrednim kierownictwem Rosji. Tamtejszy sekretarz partii komunistycznej Enver Hodża i premier Mechmet Szechu, są najposłusznymi marionetkami Moskwy i utrzymują swój kraj w bezwzględny terrorze.

W ostatnich manewrach brało rzekomo udział około 100 sowieckich, odrzutowych myśliwców i odrzutowych bombowców; pilotowali, szkoleni w Rosji Albańczycy. Jednostki sowieckiej floty podwodnej, stacjonujące w portach Albanii, brały także udział w ćwiczeniach, które rozgrywały się o 150 km od morskiej bazy NATO, znajdującej się we włoskim porcie Brindisi. Podczas kryzysu na Środkowym Wschodzie, który skłonił a-

merykańskie i brytyjskie siły zbrojne do lądowania w Libanie i Jordanii, manewry albańskie, które starano się otoczyć tajemnicą, miały specjalne znaczenie.

ZAPORA KU JBYSZEWSKA — BĘDZIE OSTATNIA

Chruszczow, z okazji otwarcia nowej obrymiej zaporę wodną na Woldzie pod Kujbyszewem (dawnej Samara) oświadczył, że Rosja Sowiecka będzie opierała odąd swoją dalszą elektryfikację nie na sile wodnej, lecz na gazie lub węglu niższych gatunków. Budowa zapór wodnych, jako mniej ekonomiczna ma być zarzucona, a rozpoczęte prace w tym kierunku na Woldze pod Saratowem i na Jenisjeju pod Krasnojarskiem na Syberii będą zatrzymane. Wynika z tego, że hafasliwe reklamowana zapora wodna pod Kujbyszewem, którą w połowie sierpnia uroczysto otwarto, okazała się nieekonomiczna.

WASYL STALIN — ZAMKNIĘTY

Według sowieckiej agencji Tass, syn Stalina Wasyl, dawny generał lotnictwa, o którym od roku 1953 rozmaite krążyły pogłoski, został zamknięty w zakładzie leczniczym dla alkoholików. Jak rzecznik wspomnianej agencji, A. Kislow oświadczył, W. Stalin po śmierci ojca uległ nerwowemu załamaniu i zaczął tak pić, że zaszła konieczność izolowania go w odpowiedniej lecznicy. Czy ta „lecznica” nie nazywa się przypadkiem „lagier” albo „tiumna”? (s)

ATOMOWA ŁAMIGŁÓWKA

Chruszczow zgodził się na propozycje prezydenta Eisenhowera, by trzy mocarstwa atomowe przystąpiły 31 października do rozmów w sprawie zaprzestania doświadczeń termojądrowych. Oczywiście zgoda na konferencję atomową nie oznacza zgody na stanowisko mocarstw zachodnich w sprawach atomowych.

Chruszczow domaga się bezwarunkowego i natychmiastowego zaprzestania doświadczeń atomowych. Mocarstwa zachodnie na to przystać nie mogą. Co prawda konferencja uczonych i rzeczoznawców atomowych w Genewie uznała, że każde doświadczenie atomowe może być wykryte, ale i uczeni ci zaproponowali utworzenie licznych placówek kontroli na całej kuli ziemskiej. Czy jednak doprowadzi to do istotnej kontroli międzynarodowej, co jest podstawowym warunkiem mocarstw zachodnich, gdy chodzi o rozbrojenie atomowe? Czy Rosja zgodzi się wreszcie na założenie placówek kontroli istotnie międzynarodowej, na swoim terenie?

Mocarstwa zachodnie zawsze stały na stanowisku, że warunkiem rozbrojenia atomowego jest jednoczesne rozbrojenie, względnie ograniczenie zbrojeń w broniach konwencjonalnych. Jednostronne rozbrojenie atomowe dawałoby Rosji Sowieckiej olbrzymie korzyści dzięki posiadaniu przez nią absolutnej przewagi w broniach konwencjonalnych.

Jest poza tym sprawa zasadnicza, o której mało się mówi. Po pierwszej wojnie światowej ustaliła się w Lidze Narodów pod wpływem Francji teza, że najpierw powinno nastąpić ogólne bezpieczeństwo, a potem przyjdzie kolej na rozbrojenie. Rozbrojenie jest wynikiem wzrostu poczucia bezpieczeństwa. W związku z tym Francuzi nawoływali wówczas Niemcy do zaniechania polityki rewizjonistycznej.

Obecnie sytuacja jest podobna. Świat zbroi się i musi się zbroić w związku z imperialistyczną polityką sowiecką. Niech Rosja i międzynarodowy komunizm zaniechają planów podboju we wszystkich częściach świata, niech Rosja wycofa się do swych granic, niech ustanie okupowanie przez jej wojska tak wielu państw, niech zwróci anektowane tereny — a rozbrojenie nastąpi samo przez się.

ILE JEST W POLSCE OSÓB Z WYŻSZYM WYKSZTAŁCENIEM?

Według informacji Głównego Urzędu Statystycznego z końca 1956 r. było ogółem w Polsce około 200.000 (obecnie jest ich 250.000) pracowników z wyższym wykształceniem, z tego mniej więcej jedna trzecia przypada na zawody techniczne. Zwraca uwagę stosunkowo niski odsetek przedstawicieli zawodów rolnych (8%) i stosunkowo pokazyń odsetek ekonomistów (11%). Odsetek kobiet (według stanu z 1. X. 1956 r.) wynosi średnio 27,5%.

W przemyśle zatrudnionych było 35.565 pracowników z wyższym wykształceniem, w rolnictwie 2.821, w budownictwie 25.917. Administracja centralna zatrudniała (według stanu na 1. X. 1956) 18.458 osób z wyższym wykształceniem, w radach narodowych było ich 10.413.

Pod względem rozmieszczenia terenowego warto zanotować, że najwięcej pracowników z wyższym wykształceniem było w dniu 1. X. 1956 w Warszawie — przeszło 56.000, w województwie katowickim — 25.000, krakowskim — 21.000, poznańskim — 14.000, łódzkim — 13.500, wrocławskim — 12.600, gdańskim — 9.700.

Instytuty naukowo-badawcze zatrudniały (1. X. 1956) ogółem 7.936 pracowników z wyższym wykształceniem. Pracowników nauki w szkołach wyższych w roku 1957/58 było 17.762, z czego profesorów (zwykłych i nadzwyczajnych) 1.662, docentów, zastępców profesorów i adiunktów 6.341, starszych asystentów, asystentów i ich zastępców 9.445. W końcu roku 1956 było w Polsce 20.153 lekarzy medycyny, 7.698 lekarzy dentyistów i 6.572 dyplomowanych farmaceutów. (FEP)

ŚWIĘTA W BRADFORD I LEICESTER

(Dokończenie ze str. 1)

tragiczny, nadal trwający okres w życiu narodu polskiego. Po przedstawieniu stanu Sprawy Polskiej na tle ogólnej sytuacji międzynarodowej, charakterystycznej się niestanną i konsekwentną agresją polityczną lub polityczno-wojskową imperium sowiecko-komunistycznego, generał Anders nakreślił bieżące zadania Polaków w wolnym świecie. Są one ściśle związane z tym czego Kraj od nas wymaga i dlatego są naszym obowiązkiem, od którego nikt uchylać się nie może.

Na zakończenie dnia odbyło się przyjęcie w Domu Kombatanta, podczas którego generał Anders złożył szczególnie serdeczne podziękowania władzom Koła SPK, z prezesem Czechowiczem na czele. Zwracając się do biorących udział w uroczystościach przedstawicieli duchowieństwa: ks. dziekana Czarnego, proboszcza Bradford ks. magistra Chowańca oraz proboszczów sąsiednich polskich parafii, generał Anders dziękował za współpracę i podanie ręki pomocnej organizacji społecznej. Wszystkim uczestnikom niedzielnych uroczystości kombatantkich dzień ten pozostawił trwałe bardzo wrażenie. (c)

WIELKI ZJAZD POLAKÓW Z CAŁEJ ANGLII DO LEICESTER NA ŚWIĘTO PIĘŚNI POLSKIEJ

Znakomici soliści i chór 300-osób na scenie

W piękną, słoneczną niedzielę 31 sierpnia 1958 roku Leicester stało się miastem „zawojowanym” przez Polaków. Licznymi kołkami, prywatnymi samochodami i koleją zjechali oni w liczbie tysięcy do Leicester na Święto Pięśni Polskiej. Przed katolickim, niedawno odbudowanym po zniszczeniach wojennych, kościołem Holy Cross, który stał się tego dnia o godz. 12 polską świątynią Świętego Krzyża, zgromadził się wielobarwny tłum przybywających, a pobliskie wąskie uliczki i place do parkowania zapelnily się ich środkami lokomocji. Uroczystą sumę z kazaniem odprawił, przybyły — poprzez Birmingham z Londynu — ks. pralat Stanisławski.

Doroczne Święto Pięśni Polskiej, które urządziła tradycyjnie Związek Chórów Polskich w W. Brytanii, organizowały w tym roku dwa zrzeczenia z miasta Leicester, mianowicie tamtejsze Koło Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Sowieckich i Młodzi „Pogoni”, przy czym kierownictwo imprezy spoczywało w ręku mjr. A. Dąbrowskiej, niezmordowanego w pracy społecznej na tym terenie.

Popołudniowy koncert odbył się w niezwykle pięknej i pięknie wśród malowniczych parków i ogrodów położonej, największej sali miasta Leicester, De Montfort Hall, mogącej pomieścić kilka tysięcy osób. Wzorową organizacją kierowali liczni komitewi w czerwono-białych opaskach, którzy witali gości, sprzedawali wraz z harcerzami programy i robili wszelkie, gościnne honory domu. Z Londynu przybyli, obok londyńskich chórów i solistów, techniczne ekipy Radia Wolnej Europy, między innymi dr Leon Surzyński, prezes Związku Chórów z — przybył ostatnio z Polski — małżonką, dr J. Bajorek, z ramienia Stowarzyszenia B. Więźniów Sowieckich dr Zdzisław Stahl oraz wielu działaczy kulturalnych i społecznych.

Koncert rozpoczął się od okolicznościowego zagajenia przez prezesa dr L. Surzyńskiego, po czym zwrata falanga ustawionych ponad estradą żeńskich (około 75 osób) i męskich (powyżej 200 osób) śpiewaków, przy akompaniamentem p. J. Kropiwickiego i Miss S. Roberts (fortepian) i p. V. Thomasa (organy), przystąpiła do wykonywania bogatego

NOWI BISKUPI POLSCY

„Osservatore Romano” w numerze z dnia 31 sierpnia br. podaje wiadomość o mianowaniu przez Papieża nowych biskupów polskich. Mianowani zostali: ks. Wilhelm Pluta, jeden z proboszczów w Katowicach; ks. dr Karol Wojtyła, profesor teologii na Uniwersytecie Lubelskim, wyznaczony na sufragana przy arcybiskupie Baziaku ordynariuszu obrządku łacińskiego archidiecezji lwowskiej i admin. apostołskim z siedzibą w Krakowie; ks. Józef Drzazga wicektor seminarium duchownego w Lublinie, który obejmie stanowisko sufragana diecezji gnieźnieńskiej oraz ks. Michał Blecharczyk z Bochni z wyznaczeniem na sufragana w Tarnowie.

programu. Solistami, którzy swoimi występami uświetnili koncert byli: znakomity bas (Opera Covent Garden) p. M. Nowakowski i sopran, p. K. Granowska (Carl Rosa Opera), którą żywiołowa owacja skłoniła do naddatków.

Na ogół śpiewających złożyło się aż 13 chórów (z samego Londynu — trzy), a dyrygentami byli pp. E. Behen, Z. Gedl, H. Hosowicz, B. Ponka i J. Wronski. Program obejmował utwory Moniuszki, ks. G. Gorczyckiego, O. M. Zukowskiego, F. Nowowiejskiego, S. Niewiadomskiego, układu H. Hosowicza i T. Syzytyńskiego, dalej pieśni B. Wallek-Waleskiego, W. Lachmana, P. Maszynskiego, J. Maklakiewicza i M. K. Prosnaka. Uroczą parka, w ludowe stroje krakowskie przybranych, dzieci składała protagonistom na estradzie w darze bukiety kwiatów, co publiczność witała burzami oklasków.

Szczęśliwa inicjatywa kultywowania na obczyźnie pieśni polskiej, niemniej nadzieje, będzie przyciągała do niej dorastające pokolenie, a muzycy będą wzbogacali repertuar nowymi utworami, albo orkiestrowaniem na chóry coraz nowych pieśni. (a)

Walka o Czarną Afrykę

(Dokończenie ze str. 1)

tubyleża musi zrozumieć, że z tą chwilą działać będzie na własne ryzyko i że Francja będzie zwolniona ze wszelkich zobowiązań wobec występującego za „wspólnoty” kraju. Ustanie jej pomoc finansowa, która jest znaczna. Czy ten argument skutkuje — przyszłość pokaże. Wiemy, że Rosja sowiecka chętnie ofiarowuje pomoc gospodarczą wszystkim krajom „niezależniącym” się od Zachodu.

Generał de Gaulle nie wymienił Rosji sowieckiej w przemówieniu w Brazzaville. Zrobił jednak wyraźną aluzję do jej imperializmu i do jej planów zagrażających Afryce. Wspominał mianowicie o Azji, o wielkich masach ludzkich, które stamtąd

ZYCZENIA

PREZYDENTA EISENHOWERA

Chicago (ZPPA). — Prezydent Eisenhower nadesłał w tych dniach na ręce prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, Karola Rozmarka, telegram z życzeniami do zamieszczenia w Księdze Pamiątkowej wydawanej w związku z obchodem 350 rocznicy przybycia pierwszych Polaków do Jamestown, Virginia.

Obchód ten odbędzie się pod egidą Kongresu Polonii Amerykańskiej w niedzielę, dnia 28 września w Jamestown, gdzie pionierzy polscy położyli wielkie zasługi w założeniu i rozwoju tej pierwszej europejskiej osady w Virginii. Na pokrycie kosztów wydania Księgi Pamiątkowej, urządzenie wystawy pamiątek historycznych po pierwszych Polakach w Jamestown i zorganizowania obchodu, Zarząd Wykonawczy Kongresu Polonii utworzył specjalny fundusz, znany jako Polish American Jamestown Fund. Osoby lub organizacje składające na ten fundusz \$50 lub więcej, umieszczone będą na liście fundatorów w Księdze Pamiątkowej.

OD NAJWCZESNIEJSZYCH DNI...

Prezydent Eisenhower pisze w swym telegramie:

„Z radością przesyłam pozdrowienia członkom i członkiniom Kongresu Polonii Amerykańskiej, przygotowującym się do uczczenia 350 rocznicy przybycia pierwszych Polaków do brzegów naszego kontynentu.

„Od najwcześniejszych dni historii amerykańskiej, Amerykanie polskiego pochodzenia wnieśli wiele z ich bogatego dziedzictwa kulturalnego, historycznego i duchowego do naszego kraju.

„W rozwoju naszego kraju, i dla jego jasnej przyszłości, obywatele polskiego pochodzenia odgrywają żywną rolę. Przesyłam najlepsze życzenia pięknego obchodu.

Dwight D. Eisenhower“

KRONIKA TYGODNIA

27 sierpnia

Min. połowów w rządzie Islandii (komunista) oświadczył, że ścigające islandzkie nie będą ostrzeliwać jednostek floty brytyjskiej, eskortujących kutry rybackie u wybrzeży Islandii.

W stanie Arkansas izba ustawodawcza przyznała gubernatorowi prawo zamknięcia szkół mieszanych pod względem rasowym.

Kilka banków brytyjskich zapowiedziało możliwość udzielania swym klientom pożyczek do wysokości £500 bez specjalnego zabezpieczenia.

Atomowi eksperci amerykańscy i brytyjscy zbrali się na wspólnej konferencji w sprawie wymiany informacji wojskowych w tej dziedzinie.

621 lekarzy uciekło w ciągu bieżącego roku z Niemiec Wschodnich.

Prezydent Eisenhower oświadczył na konferencji prasowej, że Stany Zjednoczone nie uchyla się od swych zobowiązań w stosunku do rządu Chin Narodowych.

Gen. de Gaulle, na zakończenie swej podróży politycznej po Afryce, przybył do Algierii, chroniony przez niezwykle silne oddziały bezpieczeństwa. Premier zwrócił się do miejscowej ludności z ape-

lem o głosowanie za jego projektem nowej konstytucji.

28 sierpnia

Dep. Stanu amerykański oskarżył oficjalnie komunistów chińskich o prowokację militarną i polityczną — w związku z bombardowaniami wyspy Quemoy i zapowiedziami radiowymi „uwolnienia” Formozy.

Arcyb. Makarios zaapelował do ONZ o wszczęcie akcji na rzecz wolności i pokoju na Cyprze, w myśl zasady stanowienia narodów o swym losie.

56 górników polskich straciło życie w katastrofie kopalnianej pod Zabrzem, na Górnym Śląsku.

Zamachowcy algierscy we Francji, wysadzili w powietrze nowe zbiorniki benzyny w okolicy m. Rouen.

29 sierpnia

7. flota amerykańska, operująca w rejonie Formozy została wzmocniona o lotniskowiec „Midway” (45.000 t.) oraz krążownik „Los Angeles”, uzbrojony w pociski kierowane.

Chruszczow przyjął datę 31 października jako możliwą dla rozpoczęcia rozmów z W. Brytanią i St. Zjednoczonymi w sprawie zawieszenia prób broni jądrowych.

Interwencja NATO w sporze pomiędzy Islandią a resztą morskich państw Europy o zasięg islandzkich wód terytorialnych — nie dała rezultatów.

Syria zaopatruje nowy reżym Iraku w broń i amunicję dostarczoną jej przez Czechosłowację.

30 sierpnia

Rada Nacz. TTC (bryt. zw. zawodowych) postanowiła nie odmawiać rządowi poparcia w walce z międzynarodowym komunizmem.

W zagłębiu Ruhry pojawiły się pierwsze objawy zastój w przemyśle stalowym. Szereg fabryk ograniczyło czas pracy i zwolniło część personelu.

W Nottingham (sr. Anglia) doszło ponownie do zajść, skierowanych przeciwko kolorowym imigrantom. Policja aresztowała kilkunastu białych. Również w zach. Londynie grupy „teddy-boyów” napadały na kolorowych.

Na Formozie przybył minister wojsk ląd. USA, Brucker, w towarzystwie gen. White, dowódcy wojsk amerykańskich na Pacyfiku.

31 sierpnia

„Pravda” moskiewska zapowiedziała, że Sowietom pomagają Chinom komunistycznym w razie wybuchu otwartego konfliktu o Formozę. Dziennik sowiecki przewiduje, że konflikt taki przeniosłby się na inne rejonny.

Rząd bryt. oświadczył oficjalnie, że zmuszony jest chronić brytyjskie statki rybackie w strefie połowów, która Islandia jednostronnie uznała za swe wody terytorialne.

Rumunia otrzymała koncesję na budowę rafinerii ropy w Assam, w Indiach, na zasadach długoterminowego kredytu.

W. von Braun, niemiecki specjalista raketowy pracujący w Stanach Zjednoczonych, oświadczył na kongresie aeronautycznym w Amsterdamie, że uczeni amerykańscy mają obecnie pełny obraz strefy promieniowania otaczającej ziemi.

1 września

Połowy rozpoczęły się spokojnie w odległości 4 do 12 mil od wybrzeży Islandii. Radio Reykjavik oskarża bryt. fregaty o „używanie siły”, przy eskortowaniu kutrów rybackich.

5.600 ekspertów atomowych z 66 krajów zebrało się w Genewie na II międzynarodowym kongresie dla omówienia pokojowych zastosowań energii jądrowej.

Rząd Iraku wydał Egiptowi księcia Mahmud Namouk, skazanego zaocznie za próbę obalenia Nassera. Otrzymał on był azył polityczny od króla Fajsała. Wydano również dwóch dziennikarzy, którzy redagowali w Bagdadzie audycje przeciw Nasserowi.

2 września

7 osób, w tym troje dzieci, poniosło śmierć gdy samolot transportowy spadł na dony mieszkalne dzielnicy Southall w Londynie.

3.800 pichoty morskiej amerykańskiej wylądowało na Formozie. Kolo wyspy Quemoy flota Chin Narodowych zapaliła kilka desantowych łodzi komunistycznych.

Pod Famagusta na Cyprze oddział brytyjski stoczył dłuższą walkę z grupą partyzantów. W Nikozji dokonano nowych śmiertelnych zamachów na Brytyjczyków.

Bomba wodorowa produkcji brytyjskiej odpalona została nad środkowym Pacyfikiem. Jest to drugi próby wybuch z ostatniej serii doświadczeń.

R. P.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. W. BRYTANIA: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 6/6, kwartalnie 16/6, rocznie £3.00; Zmiana adresu 1s. W BELGII miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saint-Étienne, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr. miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postboks 115, Oslo. — W POLSCE: TUGALI: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: Cena egz. 7.50 peso, pren. kwart. 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £10.0A rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: L. Doborzynska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que., — 15/-, rocznie \$8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 10/6, rocznie 35/6; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd., — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez 1am £1.50. Przyjmuje GRYF PUBL LTD 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11, Carlton Berry Ltd., G. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2, lub Odra Press Ltd., 3. Beaufort Gdns., London S. W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILLESDEN 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.